Nr. 246. Lwów, — Czwartek dnia 24 października Rok 1889.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.
Cena prenumeraty: We Lwowie bez dostawy: Miesięcznie zł. 75 ct., Kwartalnie 2 „ 25 „, Półrocznie 4 „ 50 „, Rocznie 9 „ — „. Na prowincji z przesyłką pocztową: Miesięcznie 1 zł., Kwartalnie 3 „, Półrocznie 6 „, Rocznie 12 „.
Za dostawę do domu dopłaca się miesięcznie 25 ct.
Numer kosztuje 4 centy.
Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie [illegible] w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.
Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Innej się nie przyjmuje.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki

Z zamiejscowej prenumeraty należność należy do Administracji „Przeglądu" we Lwowie, przy ul. Sykstuskiej L. 45. [illegible]
Miejscowej prenum. we Lwowie przyjmują: [illegible] — Biuro Dzienników przy ul. Karola Ludwika Nr. 9.
Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś Rafała Arch. Jutro: Kryspina i Kryspiny. | Adres Redakcji i Administracji: ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | Wschód słońca g. 6 m. 38, Zachód 4 „ 47 | Długość dnia g. 10 m. 9, Ubyło dnia 4 min.

Przegląd polityczny.

Lwów 23 października.

W sprawie tytulatury armji austrjackiej ogłosiła *Wiener Ztg.* następujące pismo odręczne Cesarza do ministra spraw zagranicznych:

„Kochany hrabio Kalnoky!

„Odpowiednio do zwyczaju, którego się także Moi przodkowie trzymali, że nazwa siły zbrojnej monarchji zastósowaną była zawsze do każdoczesnego tytułu najwyższego zwierzchnika kraju i armji, czułem się spowodowanym do wydania rozkazu, którego odpis panu załączam, ażeby Moja armja i Moja marynarka wojenna, jej części, organa i zakłady, zamiast dotychczasowej nazwy przyjęły nazwę „cesarska i królewska" i odtąd tak się nazywały.

„To zarządzenie, odpowiadające stosunkom prawnopaństwowym, uregulowanym odnośnemi ustawami z roku 1867, nie może uwłaczać ani dotykać w żaden sposób jedności i nierozdzielności wspólnej armji i marynarki wojennej, która to jedność i nierozdzielność ustawami z roku 1867 (ustawą z 21 grudnia 1867 dla krajów w radzie państwa reprezentowanych, a artykułem XII ust. z r. 1867 dla Węgier), wydanemi na zasadach sankcji pragmatycznej i z tych zasad wydedukowanemi, zasadniczo i ostatecznie postanowioną została. Polecam Panu zawiadomić o tem Mojem piśmie obu prezydentów ministrów.

Wiedeń 17 października 1889.

Franciszek Józef m. p."

Drugie rozporządzenie cesarskie powołało w bieżącym miesiącu do czynnej służby w szeregach trzy najmłodsze lata asenterunkowe węgierskiej rezerwy uzupełniającej. Powołanie to nastąpiło na mocy § 5 nowej ustawy wojskowej, która orzeka, że „wśród szczególnych stosunków" może zarząd wojenny każdej chwili zarządzić powołanie tych rezerw. Owóż te „szczególne stosunki" powstały skutkiem tego, że wynik poboru tegorocznego nie wypełnił luk w czynnej armji spowodowanych przez zwykłe urlopowanie żołnierzy po trzechletniej służbie czynnej.

Pod nagłówkiem: „Stanowisko Rusinów w Galicji" umieściła w niedzielnym numerze *Wiener Allgem. Ztg.* artykulik, w których podnosi, iż bezpowrotnie minął już czas, kiedy nas Polaków, podejrzywano zawsze o separatyzm, a dziennikarstwo centralistyczne do walki z nami szukało sojuszników w obozie ruskim. Dziś z nieprzyjaciół stałiśmy się ludem wiernym habsburgskiemu berłu, a naturalnem tego następstwem było, iż Rusini, a jak twierdzi *Wiener Allg. Ztg.* przynajmniej znaczny ich zastęp, ze złości za to, iż wyprzedziliśmy ich u tronu, zwrócili aspiracje swoje w stronę zarówno nam jak i monarchji nieprzyjazną i wrogą. Mimo tego pewna część centralistycznego dziennikarstwa nie pozbyła się dotąd sympatji żywionych od dawna dla Rusinów. Z zadowoleniem, aby nas jeno ukłóć, owo dziennikarstwo powtarza każdy udany jęk boleści Rusinów, powiększa i potęguje ich rzekome krzywdy i stale w roli paładyna [illegible] sprawiedliwie [illegible] wschód [illegible] „nietolerancji polskiej".

Owóż *Wiener Allg. Ztg.* nie widzi i nie uznaje tej nietolerancji, lecz przeciwnie podnosi z całem uznaniem, iż Polacy z własnej ochoty przypuścili swoich pobratymców do pełnego równouprawnienia, oddali im 55 prct. szkół ludowych, gimnazja z językiem wykładowym ruskim i osobne katedry ruskie na uniwersytecie lwowskim. W zamian za to zyskano, iż dziś połowa Rusinów znalazła się w obozie polskim i zadowalnia się tem, że w urzędach galicyjskich język ruski stoi na równi z polskim, a Sejm galicyjski, w imponującej większości polski, z własnej woli, wybiera posłów ruskich do Wydziału krajowego. Dziwi się słusznie *Wiener Allgm. Ztg.* tym udanym, a przez pewną część wiedeńskiego dziennikarstwa z upodobaniem powtarzanym jękom boleści Rusinów, uznaje zaś słuszność żądań ruskich jedynie na punkcie niedostatecznej reprezentacji żywiołu ruskiego w Sejmie galicyjskim. To kładzie ten dziennik na karb jakiejś „szlacheckiej intrygi" i każe Rusinom szukać na to lekarstwo w sojuszu z liberalną lewicą sejmową, która bez wątpienia zdoła chronić Rusinów od porażek wyborczych.

Artykulik ten kończy *Wiener Allg. Ztg.* pytaniem, zwróconem do liberalnego dziennikarstwa Wiednia, czy ujmując się za mniemanemi krzywdami Rusinów, zna ono jaki kraj, w którym większość bez przymusu z zewnątrz, bez konieczności wypływającej z chwilowej sytuacji politycznej — lecz z własnej woli tak względnie postępowała z mniejszością, jak postępują w Galicji Polacy z Rusinami.

Mową tronową, odczytaną przez ministra Bötticher'a, otwarto wczoraj parlament niemiecki. Posłów było mało, atmosfera zniechęcenia i apatji panowała w sali. Nic dziwnego. Nigdzie jeszcze nie okazało się tak dobitnie, jak właśnie w Niemczech, że system parlamentarny może być zamaskowanym despotyzmem. W przeszłem stuleciu powiedział Jan Jakób Rousseau w XV rozdziale dzieła swego „*Contrat social*": „Naród angielski mocno się myli, wyobrażając sobie, iż posiada dużo swobód: swobodnym jest tylko podczas wyborów do parlamentu; po wybraniu posłów jest ich niewolnikiem." W tych słowach genewskiego filozofa, wypowiedzianych wtedy, gdy myśl o parlamentaryzmie dopiero się rodziła na kontynencie europejskim, przyrzekając społeczeństwom góry szczęśliwości, — mieści się ostra krytyka parlamentarnego systemu. Ale trzeba było lat stu parlamentarnego życia i trzeba było aparatu, słusznie nazwanego bismarkowskim, bo choć nie on go wymyślił, ale rozwinął i do idealnej doprowadził doskonałości, trzeba było cesarstwa nakrytego pikielhaubą, aby rzeczywistość stała się ilustracją słów J. J. Rousseau: naród niemiecki stał się niewolnikiem większości parlamentarnej, ale nawet nie naturalnej, lecz sztucznej, tworzonej od wypadku do wypadku z żywiołów różnoimiennych, którym w tym związku było zawsze tak obco i przykro, że trzeba ich było skuwać obręczą kartelu. Ta obręcz pękała już nie raz, lecz zawsze wzmacniał ją Bismark, bijąc w nią młotem swego aparatu. Znany jest niedawny rokosz junkrów przeciw związkowi z liberałami, znane jest również rozdwojenie w katolickim obozie, wywołane nieustannem wskazywaniem na centrum, jako na „wroga notorycznego" Niemiec. To wszystko w końcu musiało wywołać w deputowanych poczucie bezradności, z której powstaje apatja.

Więc mało się zebrało deputowanych, ze zniechęceniem na twarzach zajęli oni swe miejsca, i że, galerje były puste, z rządu pojawił się tylko Bötticher — i bez żadnej ostentacji, będącej zewnętrznym wyrazem znaczenia izby prawodawczej, zaczęło się posiedzenie, jak zwykły komers, na który goście przybyli bez humoru.

Mowa tronowa wyraża przekonanie, że pokój będzie utrzymany na traktatowych podstawach, ale żeby to się stało, parlament musi rządowi pomagać, jak to zawsze czynił. Odwołując się do tej tradycji, rząd wzywa deputowanych, aby wspólnie z nim usiłowali utrzymać zbrojność cesarstwa na wysokości odpowiedniej wciąż nowym potrzebom. W ten sposób pokojowe usiłowania cesarza i jego sprzymierzeńców otrzymają należyte poparcie. Więc rząd przedstawi projekt zmian w podziale armji na korpusy i projekt reform w marynarce. Te konieczne zmiany i reformy pociągną za sobą wydatki, na które patrjotyzm każe się zgodzić.

To jest najważniejszy urywek krótkiej mowy tronowej. Zapowiedziała ona jeszcze wniesienie ustawy przeciw podburzaniu robotników na istniejący porządek społeczny, ustawy o banku państwowym i ustawy o zorganizowaniu osobnego urzędu dla spraw kolonjalnych.

Jednocześnie rząd wniósł projekt budżetu, z którego widać, że piątą część wydatków zwyczajnych, wynoszących miljard dwieście miljonów, stanowią wydatki nadzwyczajne, obliczone mianowicie na 277 miljonów, z tego na same nowe tornistry dla piechoty 14, a na artylerję 61 miljonów.

Mowę tronową przyjęto chłodno nie tylko w parlamencie, ale i w prasie. Zarzucają jej, że nawet nie jest „absolutnie pokojową." Za trzy dni sam Bismark przyjedzie rozgrzewać deputowanych.

Przed kilku dniami mówiliśmy na tem miejscu obszernie o usiłowaniach kompromisowych, mających połączyć w jeden obóz parlamentarny monarchistów francuskich z umiarkowanymi republikanami, przez co powstałaby większość spokojna, rozumna i szczerze oddana dobru ojczyzny. Wspomnieliśmy wówczas o przeszkodzie, jaką temu kompromisowi stawiają salony; są jeszcze trudności natury ściśle politycznej: monarchiści się obawiają, żeby ta spółka nie postawiła ich nieraz w konieczności przykrej przykładania ręki do rzeczy trącących radykalizmem, którym są nasiąknięci wszyscy zgoła republikanie. Owóż, aby ich uspokoić, Leon Say, wódz umiarkowanych republikanów, w rozmowie z redaktorem *Siéclu* postawił krótki swój program polityczny.

Więc zaznaczył przedewszystkiem, że prawdziwi konserwatyści republikańscy za żadną cenę nie pójdą z radykałami. Możliwem byłoby to tylko wówczas, gdyby radykaliści przyjęli program Saya, ale co do tego nie ma on najmniejszych złudzeń. Koncentracja republikańska była „głupstwem" i przyczyniła się głównie do wywołania poprzedniego stanu. Stronnictwo Saya opierać się jej będzie wszelkiemi siłami. Jak dawniej za cesarstwa „grupa pięciu" (*les cinques*), tak teraz oni walczyć będą zawzięcie o swoje zasady, z tą różnicą, że posiadają 50 samoistnych głosów w Izbie, a liczą na poparcie monarchistów.

Oświadczenie to Saya zrobiło w kołach republikańskich bardzo przygnębiające wrażenie. Nawet umiarkowany *Temps* nie chce pogodzić się z myślą zerwania z radykałami, oportuniści zaś ubolewają, że Say stawia kwestję na ostrzu miecza i że gotuje rodzaj schyzmy republikańskiej.

Dzienniki radykalne są po prostu wściekłe, gdy tymczasem *Journal des Débats* oświadcza uroczyście, że Say i unja liberalna zastrzegają sobie na później postawienie szczegółowego programu, w zasadzie zaś na jakiekolwiek ustępstwa dla radykałów nigdy się nie zgodzą i raczej staną w szeregach opozycji, aniżeli mieliby przyczynić się do dawniejszej zgubnej polityki.

Z Londynu donoszą, że Boulanger dla tego wyjechał na wyspę Jersey, że go po prostu wydaliła policja angielska. Z tego samego powodu Rochefort przeniósł się do Brukseli, lecz tamtejsza policja takie mu postawiła warunki, że szanowny przyjaciel jenerała zamyśla wyjechać do Egiptu. Równie niegościnnie przyjęto Boulangera na wyspie. Władza tamtejsza oświadczyła mu, że będzie go tolerowała tylko pod warunkiem, iż on zupełnie się wycofa z wszelkiej agitacji politycznej. Zmartwiony jenerał postanowił tedy wyjechać do Ameryki, ale... pieniędzy nie ma!

Przyjęcie serbskiej skupczyny przez króla Aleksandra, mowa Pasica, odpowiedź królewska — wszystko to znane z telegramów — sprawiło w Europie bardzo dobre wrażenie. Powstała nadzieja, że sprawa królowej Natalji nie będzie poruszona w skupczynie. Większość radykalna wyrzekła się patronowania tej sprawy i nie chce dyskutować nad § 72 konstytucji, przyznającym Milanowi naczelną opiekę nad małoletnim synem.

Charakterystyczny przebieg pierwszego spotkania się matki z synem podaje jeden z dzienników wiedeńskich. Młody król był sztywny i przybrawszy ściśle wojskową postawę przemówił do matki w te słowa:

„Jako król winienem swoję osobę, prawa i konstytucję uszanować. Dla tego nie byłem w możności dotąd widzieć mojej matki, gdyż podlegam rozkazom mojego ojca, który dobrowolnie odstąpił mi koronę i którego woli winienem być posłusznym. Obecnie mogę matkę moję, jako królowę Serbji, na serbskiej powitać ziemi, wyrażając przytem nadzieję, że nie zgotuje ona ani regencji, ani rządowi żadnych trudności. Może ona być pewną, że jako syn zachowuję jej zawsze w sercu przynależne miejsce."

Królowa, która przemówienia tego wysłuchała spokojnie, odparła następująco:

„Mój chłopcze, jesteś za młody, abyś w ten sposób przemawiał. Powinieneś właściwie bawić się wśród chłopców twego wieku i nie czytać gazet, dopóki nie będziesz starszym. Obecnie zabierz się do książek poważnych i słuchaj rad twoich nauczycieli. Szanuj twego ojca i twoję matkę, a przedewszystkiem ojca, któremu zawdzięczasz koronę, lecz jednocześnie nie zapominaj, że jesteś synem Serbji i że ojczyźnie wszystko poświęcić winieneś."

To powiedziawszy, otworzyła królowa ramiona, wołając:

„No, a teraz, do mnie, mój Szasza!"

Król z radością rzucił się w objęcia matki i w ten sposób zakończyła się scena oczywiście skomponowana.

Zwracano już nieraz uwagę na ten fakt dość niezrozumiały, że nasze radykalne żywioły odczuwają większą sympatję dla despotycznej Rosji, niż dla konstytucyjnej Austrji. Niektórzy, chcąc ten dziwny fakt wytłumaczyć, przypuszczali, że właściwie sympatji tu nie ma, a istnieje tylko... brudny interes; że mianowicie Rosja płaci subwencje radykalnym polskim pisemkom za to, aby one wypisywały paszkwile na Austrję. Na dowód pokazywano nam np. kilka numerów pewnego radykalnego polskiego pisma, wychodzącego w Paryżu; owóż w każdym z tych numerów były artykuły wymierzone przeciw Austrji, także artykuły przeciw Stolicy Apostolskiej i w ogóle przeciw katolicyzmowi, a wreszcie najbrudniejsze świecie paszkwile na naszę szlachtę; wszystko to było upstrzone tu i ówdzie gromkiemi frazesami patrjotycznemi, a jednakże pomimo tego patrjotyzmu nie było nigdzie ani słówka wyrzutu przeciw Rosji, owszem był jeden artykuł wynoszący wrzekome zabiegi rządu rosyjskiego w celu podniesienia dobrobytu włościan.

To uprzejme dla Rosji stanowisko owego radykalnego paryskiego pisma polskiego przyszło nam na myśl teraz, gdyśmy przeczytali w ostatnim numerze warszawskiej *Prawdy* wściekły artykuł, wymierzony przeciw Galicji i Austrji. Żałujemy mocno, że ze względu na przepisy prasowe nie możemy tego artykułu powtórzyć, aby pokazać naszym czytelnikom, ile z jednej strony mieści się nikczemności w tych napaściach, ile z drugiej — cynizmu. Autor zaczyna od tego, że dworuje sobie z tych rodaków naszych, którzy, jadąc z Warszawy do Krakowa, utrzymują, że przejechawszy Szczakowę, zaczynają „lżej oddychać." Tu z całym brutalizmem zaczyna żartować z „orzełków białych" sprzedawanych w Krakowie i z „pieśni patrjotycznych" śpiewanych w kopalniach wielickich, drwi sobie z tych, którzy te orzełki kupują lub rozrzewniają się, słysząc te pieśni, i utrzymuje, że śpiewać te pieśni nakazuje umyślnie rząd austrjacki, aby wabić i łowić na plewy naiwnych Kongresowiaków. Za to, powiada autor, niech kto zajrzy do więzień austrjackich, a przekona się, że tam jęczą tłumy, okute w kajdany; a niech pójdzie do biura austrjackiej prokuratorji, to zobaczy tam pokonfiskowane te książki, które każdy może sobie kupić i swobodnie czytać w Warszawie!

Oto w takim tonie, a raczej nie w takim, bo całej zjadliwości artykułu nie oddaliśmy w tem krótkiem streszczeniu; ale z tak nikczemnem podeptaniem prawdy przedstawia *Prawda*, organ radykałów warszawskich, stan rzeczy w Galicji. Cel artykułu tego jest jasny: — przedstawić publiczności polskiej pod zaborem rosyjskim, że to nieprawda, iż Polacy używają w Austrji wszelkich swobód i mogą rozwijać i konsolidować swą narodowość. Rząd rosyjski nie chce bowiem, żeby w umyśle jego poddanych polskich powstawało porównanie między losem Polaków w carstwie, a ich losem w Austrji, bo takie porównanie wypadłoby strasznie dla Rosji; używa tedy metody praktykowanej w takich razach pospolicie: — oczernia przeciwnika, aby siebie w lepszem przedstawić świetle. Ale dla czego nasi radykałowie idą tak na rękę rządowi rosyjskiemu i podejmują się tej służby? Czy jest to tylko duchowe pokrewieństwo między polskim radykalizmem a carosławą demagogją rosyjską? Czy też pod tą wagą tego sojuszu są brzęczące argumenta?

Jakąkolwiekby dano odpowiedź na to pytanie, fakt pozostanie faktem, że praktykowany przez nasze radykalne żywioły proceder oczerniania Austrji w ogóle, a w Galicji w szczególności, wychodzi na korzyść Rosji i oddaje jej niepospolite usługi. A bronić się nam nie wolno. Cenzura rosyjska jest bowiem tak drażliwą na tym punkcie, że nie dopuszcza do żadnej polemiki w tej materji. Więc też np. teraz, — żaden dziennik warszawski nie obalił paszkwilów *Prawdy*, bo cenzorowie zakazali pisać cokolwiek przeciw tym paszkwilom. W skutek tego publiczność tameczna urabia sobie pomału przekonanie, że rząd polski w Galicji jest czemś o wiele gorszem od rządu rosyjskiego, że Sejm polski w Galicji ma tylko prywatę na oku, że wszystkie polskie instytucje w Galicji obsadzone są przez ludzi wyzyskujących społeczeństwo na swoję korzyść, że słowem Galicja jest czemś tak potwornem, iż nie wzdychać do niej, nie mówić o tem, iż „za Szczakową lżej się oddycha," ale uciekać od tego potwornego kraju wypada. A przyszedłszy do takiego mniemania o kraju, który jest w ręku rodaków i przez nich rządzony, cóż dziwnego, że ten i ów z młodzieży zaczyna szukać dla siebie ideałów w nihilizmie rosyjskim lub w zasadach zachodniej demokracji socjalnej? I tu jest, zdaje się, główny cel, do którego zmierzają radykalne polskie pisma.

Podwójną tedy korzyść odnosi rząd rosyjski. Nie potrzebując używać do tego własnych swoich urzędów, nie potrzebując nawet może płacić, dość mu pozwolić radykałom polskim, aby pisali według własnego upodobania, a oni naprzód wywołają w całem społeczeństwie polskiem pod zaborem rosyjskim, za pomocą systematycznego oczerniania Galicji i Austrji, nienawiść do polskich rządów i instytucyj, a nadto wychowają pokolenie, które pozbywszy się narodowych tradycyj, wyrzuciwszy z swego serca religję katolicką, i napoiwszy się przewrotnemi zasadami socjalnej demokracji, nie będzie już mogło narodu odbudowywać, ale tylko nad jego dalszym rozkładem pracować potrafi.

Oto pożytek, jaki mamy z naszych radykałów!

Nadmieniamy w końcu, że ten wstrętny paszkwil na Galicję i Austrję, który się pojawił w warszawskiej *Prawdzie*, przetłómaczyły i podały ze słowami uznania wszystkie rosyjskie pisma.

Korespondencje.

Poznań 18 października.

Smutne wieści z wielkopolskiej ziemi donieść wam dziś mogę. Germanizacja kraju naszego postępuje z dniem każdym. Od 7 września 1887 nauka języka polskiego wykluczona jest z naszych szkół elementarnych. Dziecko polskie nie usłyszy w szkole dźwięku mowy ojcowskiej, a jeśli do towarzyszy swoich po polsku się odezwie, karane bywa za to dotkliwie.

Jeszcze gorzej dzieje się w szkołach średnich, tam odezwanie się po polsku jest już prawdziwą zbrodnią i pociąga za sobą najdotkliwsze kary. Istnieje wprawdzie ten jeden wyjątek, że nauka religji ma się odbywać w szkołach elementarnych po polsku, w szkołach średnich zaś ma nauczyciel religji wykładać swój przedmiot po niemiecku, lecz winien objaśnić go po polsku. Także i do pierwszych Sakramentów mają być dzieci przygotowane w języku ojczystym. Nakazane to jest rozporządzeniem arcybiskupa poznańskiego. Rząd pruski jednak z prawdziwym

---

Oleńka Billewiczówna.

Bohaterka „Potopu".

Na tle poezji, powieści i komedji polskiej.

(Studjum.)

(Ciąg dalszy.)

Młody pułkownik, pomny danej obietnicy przy uczcie, że nie bronią, nie przemocą, ale poprawą obyczajów spodziewa się zdobyć napowrót narzeczonę, waha się przyjąć tę misję, gdy jednak książę ubarwia poselstwo bezpieczeństwem ich osób w obec wojny, daje się rzeczywiście nakłonić tem rychlej, że mu w tej imprezie przyświecają oczy ukochanej. Po przybyciu i zaprezentowaniu się miecznikowi samemu, bo panna mignęła mu tylko w ganku i więcej się nie ukazała, użył Kmicic wcale dyplomatycznie i prośby i groźby, i zdobył już prawie słabego i trwożliwego miecznika, gdy nagle Olenka zmieniła położenie rzeczy, oświadczając, że ulegnie jedynie przemocy, ale dobrowolnie nie ruszy się z domu. Miecznik, jak wszyscy ludzie słabego ducha, widząc sukurs w siostrzenicy, przechodzi na jej stronę. Napróżno Kmicic błaga, grozi nareszcie wojskiem, które ma w pobliżu. Nim groźbę zdołał zamienić w rzeczywistość, zjawiło się wojsko z pod chorągwi Wołodyjowskiego, które pokonawszy dragonów Kmicicowych, przybyło uwolnić Billewiczów a pochwycić i rozstrzelać Kmicica. Jest to jedna z najefektowniejszych scen: Wołodyjowski, Zagłoba i Skrzetuscy biorą Kmicica z bronią w ręku, zuchwalstwem na ustach, więc prawem wojny każą go rozstrzelać pod lasem.

Wszystko to dzieje się w oczach Oleńki, jakże się jej Sienkiewicz każe zachować? Dawniejszy powieściopisarz, kazałby jej mdleć, płakać, złorzeczyć, deklamować, teraźniejszy wyprawiłby ją wraz z ukochanym na miejsce śmierci, gdzieby miał sposobność opisania drgań i konwulsyj przedśmiertnych, a zarazem wypowiedzenia kilku uwag filozoficznych o niesłuszności kary śmierci, która ośmiela się sięgać w kraje zaświatowe i nieznane...

Nasz autor obiera drogę najprawdziwszą. Oleńka nie śmie bronić tego, którego za szkodliwego ojczyźnie uważa, chociaż Zagłoba odwołuje się do niej, jako do narzeczonej, a Kmicic drażni zuchwale, mówiąc: „ja tej panny o instancją nie proszę", ona jest obywatelką przedewszystkiem, więc choć serce pęka, milczy i pozwala sobie zemdleć dopiero wtedy, gdy już niczyjej uwagi, ani troskliwości nie zwróci, bo wstyd ją zresztą okazać, że może kochać takiego, jak Kmicic warchoła. Tymczasem pan Zagłoba czuje sympatję do podobnego sobie awanturnika, spieszy za uprowadzonym Kmicicem, znajduje przy nim papiery dowodzące, że on sam i jego towarzysze jemu jedynie zawdzięczają życie, odracza więc wyrok i napowrót wraca z delikwentem do dworu. Tu zastają miecznika i Oleńkę gotowych do drogi; wojskowi przyznają słuszność Zagłobie, wracają Kmicicowi wolność rozporządzenia sobą, on zaś mimo dowodów zdrady Radziwiłła, nie porzuca go jeszcze a nawet przemawia w tegoż obronie. Oleńka znów cicho dziękuje Bogu za ocalenie ukochanego, niczem nie zdradza swej obecności, dopiero, gdy wszyscy odjeżdżają, a niebezpieczeństwo minęło, podchodzi ku panu Zagłobie i z pokorą kochającego i wdzięcznego serca składa pocałunek na ręku mądrego i przebiegłego starca. To zakończenie ma za sobą prawdę dla każdego, kto czuje wdzięczność, i dla każdej Polki, którą od dzieciństwa uczono składać ten rodzaj hołdu, nawet mężczyźnie, jeżeli tenże dokonał jakiegoś wielkiego dzieła, lub zasłużył na osobistą wdzięczność. W ogóle całowanie ręki w Polsce ma inny charakter niż u innych narodów, względem starszych mężczyzn mniej daleko uchybia kobiecie niż deklamowanie czczych frazesów mało zawierających uczucia. Hołd taki jest zrzeczeniem się niejako swych praw w uznaniu prawdziwie męzkich przymiotów, w obec których każda zacnie myśląca kobieta chętnie uchyla głowy.

Miecznik Billewicz nie miał chęci opuszczenia domu, nie wybrał się więc pod opieką konfederatów Wołodyjowskiego i Zagłoby, zaskoczył go też sam hetman Radziwiłł i zabrał do Kiejdan, stosownie do swych dawniejszych zamysłów. Tak więc raz jeszcze Oleńka i Kmicic spotykają się u Radziwiłłowskiego stołu. Tym razem role zmieniły się trochę; w sercu zuchwałego junaka wre gniew przeciw tej, która się słowem nie ujęła za narzeczonym. Ona domyślała się tego, co mogło boleć Kmicica, co więcej czuła, że zrobiła mu krzywdę, posądzając o najhaniebniejszy czyn: o zdradę i to zdradę zapłaconą. Teraz widziała dobrze, że tak nie było, powody dla których go p. Zagłoba ocalił były przekonywające, a pogarda śmierci jaką okazał, wzbudzała w niej, wychowance żołnierza, uwielbienie i mimowolny szacunek. Służbę u Radziwiłła pojmowała już, jak należało, wiedziała, że służy z dobrą wiarą, a ona nie szczędziła mu ani obelgi, ani wzgardy! Siedząc obok siebie milczeli, ona czuła się winną, pragnęłaby dobrem słowem nagrodzić wyrządzoną krzywdę, ale godność niewieścia nie pozwalała jej pierwej przemówić; on walczył z gniewem i wzbierającem uczuciem. Nagle zuchwały toast Radziwiłła ogłaszającego siebie wielkim księciem litewskim, a potem list z wiadomościami o powodzeniu Szwedów, tak zatrzęsły obywatelskiemi uczuciami biednej Oleńki, że zapragnęła opuścić salę, czując, że jej siły fizyczne nie wytrzymają wzruszeń moralnych; stryj z obawy skompromitowania się w obec Radziwiłła nie chce z nią wyjść, wtedy Kmicic widząc zmianę twarzy i chwiejącą się kibić ukochanej, pochwycił ją w silne ramiona i wyniósł lekko jak dziecię z sali.

Mimo tej usługi i możliwego zbliżenia się, Kmicic nie próbuje mówić z Oleńką, położenie jego w Kiejdanach staje się jednak niemożliwem, błaga więc Radziwiłła, aby go wysłał w jakiej misji; hetman lęka się go puścić od siebie, usiłuje raczej zatrzymać nadzieją małżeństwa; Kmicic odrzuca tę propozycję, a próbuje jeszcze raz zbadać przekonania i zamiary hetmana, co tenże widząc chwyta się myśli wyprawienia niebezpiecznego świadka w poselstwie dyplomatycznem do brata Bogusława i do spokrewnionego z Radziwiłłem elektora. Kmicic szczęśliwy możnością opuszczenia Kiejdan przyjmuje rozkaz z radością, poleca Billewiczów opiece księcia mówiąc, że choć są chwile w których Oleńkę nienawidzi, nie może myśleć, aby kto inny miał ją otrzymać. Zrobiwszy przygotowania do drogi, nie może jednak odjechać bez pożegnania pani swego serca, prosi ją więc o rozmowę i otrzymuje na nią pozwolenie. Ze strony Kmicica jest to cierpkie wynurzenie obrażenia miłości własnej i wrzącej namiętności, Oleńka przeciwnie ma tylko jedno na myśli: przeprosić młodzieńca za wyrządzoną mu krzywdę niesłusznem posądzeniem o zdradę, a co gorsza przekupstwo, prosi go więc o przebaczenie i życzy: „aby go Bóg nawrócił na prawdziwą drogę." Te słowa rozdrażniają na nowo ranę Kmicica, prosi ją cierpko, by go zostawiła swemu sumieniu, pyta jednak mimo zwolnienia z przyrzeczeń i testamentowych rozporządzeń, czy się jeszcze zobaczą? Na to pytanie Oleńka zalewa się łzami i mówi — „panie Andrzeju!... odstąp zdrajców!.. a wszystko może być." O tem nie chce słuchać stronnik Radziwiłła, żegna namiętnie ukochaną i wybiega z komnaty. Po tem pożegnaniu rozstają się kochający na długo i idą na nieprzewidziane przygody.

Nie jest zadaniem tego studjum zajmować się losami sympatycznego bohatera. Oleńka jest jego przedmiotem, z nią też pozostajemy w Kiejdanach i towarzyszymy jej na wielką ucztę jaką książę Janusz wydaje dla świeżo przybyłego na swój dwór Bogusława. Aby zrozumieć nową próbę, jaką ma przezwyciężyć sama bohaterka, trzeba wspomnieć, że ks. Bogusław jest jednym z najpiękniejszych kawalerów swego czasu, dwory zagraniczne brzmią sławą nietylko jego oręża, ale zwycięztwy na polu sztuki galanterji i dworskości.

Śmiertelnie obrażony na Kmicica, postanawia on dotknąć go w tem co mu najdroższe, a zatem obałamucić i zniesławić narzeczonę.

J. S...ska.

(Cdn.)

cynizmem stara się udaremnić to rozporządzenie arcybiskupa i wyprzeć język polski nawet i z tego ostatniego zakątka.

Nie wydając rozporządzenia przeciwnego, nakazującego nauczania religji po niemiecku, obsadza wszystkie posady nauczycielskie, a więc i posady nauczycieli religji Niemcami, nie umiejącemi słowa po polsku. W ten sposób nawet zasady wiary i nauka o Bogu wszczepiane być mają dzieciom naszym w niezrozumiałym dla nich języku.

Dwustu nauczycieli katolików sprowadzono już z Nad Renu, z Westfalji i innych okolic — żaden z nich ani słowa po polsku nie umie, a oprócz tego ciągną do nas co rok z tamtych stron całe gromady aspirantów do stanu nauczycielskiego. Zaprawdę podobny sposób postępowania jest prawdziwie barbarzyński.

Jakież podwaliny wiary wynieść może dziecko ze szkół, skoro opowiadania o Bogu słuchać będzie jak bajki o żelaznym wilku? To jednak nic nie obchodzi naszych sfer rządzących, wolą one mieć choćby bezbożne i niemoralne pokolenie, aby tylko niemieckie.

Na matki Polki spada teraz wobec tak nieszczęsnego ucisku ciężki obowiązek wychowywania swych dzieci po polsku. One powinny uczyć swe dzieci modlić się, mówić i myśleć po polsku.

Jest to zaszczytna walka, jaką matki z brutalną przemocą stoczyć winne, a w Bogu nadzieja, że matki z tej walki wyjdą zwycięsko.

†

Kazimierz hr. Wodzicki.

Dziś z rana o 8 godzinie wyruszył osobny pociąg ze Lwowa do Zborowa, wiozący naszych posłów, krewnych i przyjaciół zmarłego, reprezentantów prasy i wielu znajomych opłakujących zgon ś. p. Wodzickiego — na uroczysty pogrzeb, który ma się odbyć dziś w Olejowie. JE. pan Marszałek oceniając wysokie zasługi zmarłego, zawiesił na dziś posiedzenie sejmowe, ażeby w ten sposób umożebnić pp. posłom oddanie ostatniej posługi dawnemu towarzyszowi pracy prawodawczej.

Wczoraj rażeni nagłą wieścią, w zarysie zaledwie podaliśmy wiadomość o obywatelskiej działalności zmarłego męża. W chwilach smutku, głośniej zadźwięczały serdeczniejsze struny, przed oczyma naszemi stanęła rodzina osierocona, ziemiaństwo tracące dzielnego towarzysza, społeczeństwo żegnające bystrego a pełnego talentu pisarza. Dziś czując, że każdy szczegół o życiu i pracy ś. p. Kazimierza drogim będzie społeczeństwu, uzupełniamy wczorajszą wiadomość, tą wiązką nie podanych wczoraj faktów.

Wprawdzie działalność jego polityczna na szerszej arenie, w Radzie państwa i Sejmie była krótką, a wrodzona mu skromność nie dozwoliła mu zająć przewodniego i słusznie mu należnego stanowiska, a to praca jego we własnym powiecie i najbliższej okolicy, była bogatą w owoce. Długoletni prezes Rady powiatowej w Złoczowie pozostawił po sobie najlepsze wspomnienie w sercach współpowietników. Jego to staraniom zawdzięcza okolica doskonałe drogi, wygodne, szerokie mostki i inne pożytki powiatowe, które widocznie dowodzą, że konserwatysta z przekonań społecznych, był prawdziwie postępowcem w kwestjach, których postęp jest konieczny. Dobry gospodarz na własnych łanach — okazał się również doskonałym gospodarzem w powiecie.

Jednak przyszła chwila, w której złożył urząd, umotywował to potrzebą poratowania nadwątlonego zdrowia, wtajemniczeni wszakże utrzymywali, że zraził się brakiem mocy wykonawczej naszych władz autonomicznych. Dla energicznego, pracy i bystrego charakteru, nieznośnemi się stawały narady i postanowienia, które częstokroć spełnianemi nie były. Zniechęcony tem hr. Kazimierz usunął się w zacisze domowe.

Nim zapadnie pierwsza bryłka ziemi ojczystej na trumnę zmarłego, nim zniknie ciało jego z powierzchni ziemi, niech nam wolno będzie wspomnieć o jednem jeszcze polu działalności pana Kazimierza. Większość dzisiejszych ludzi nie zrozumie może tego, i prędzej za wadę, niż zaletę poczyta mu, że był on zamiłowanym myśliwcem. Ale ci, którzy mieli tę przyjemność choć raz w życiu z nim polować, a później przysłuchiwać się żywym i barwnym opowiadaniom wielkiego nemroda, ci bez ciężkiego westchnienia nie pomyślą, że ta chwila podobna nie wróci już nigdy. — Żegnamy go więc, lecz zapewnić możemy, że długo, bardzo długo jeszcze, za każdem zebraniem myśliwskiem w całej podkarpackiej krainie, wspominanie o nim i jego czynach będzie — pamięć pana Kazimierza.

O szczegółach pogrzebu otrzymamy telegramy prawdopodobnie jeszcze przed zamknięciem tego numeru. — Tam więc czytelników odsyłamy.

Destrukcyjne żywioły
w naszych gimnazjach *).

Powszechne są narzekania w sferach nauczycielskich na brak karności i uszanowania dla nauczycieli u naszej młodzieży. Coraz częściej zdarzają się wykroczenia, których nie można już zaliczyć do swawoli, dokazywania chwilowego, nieodłącznego od wieku młodzieńczego — świadczące o zupełnie spaczonym gruncie wychowania, moralnem zepsuciu i przewrotnem pojmowaniu ze strony tych uczniów swego do szkoły stosunku. Jeżeli uczeń stale zaniedbujący się w nauce, lub lekceważący sobie przepisy szkolne, otrzymawszy złą notę z lekcji, lub skarcony za niewłaściwe zachowanie się, wystąpi z nieżyczliwą groźbą wobec nauczyciela, przekraczającą wszelkie granice młodzieńczego wieku. Co więcej były wypadki i czynnej obrazy, tak, iż chociaż nie dokonanej nauczyciele widzieli się zniewolonymi oddać sprawę na drogę sądową.

Często się też zdarza, iż uczniowie mszcząc się za otrzymaną złą klasę, posługują się fałszywymi anonimowymi denuncjami na nauczycieli do władz przełożonych, w których najpotworniejsze wymysły świadczą niezbyt o złośliwości, lecz i o wysokim stopniu zepsucia moralnego, braku wszelkiej uczciwości i uczuć szlachetnych. Te i tym podobne wypadki lekko sądząca publiczność i interesowani ojcowie zwykli składać na karb niesłusznych wymagań i braku taktu ze strony nauczycieli, a w samych wykroczeniach upatrywać tylko zwykły wybryk młodości.

Nie przeczymy, że nie każdemu z nauczycieli daną jest potrzebna doza cierpliwości i krew zimna, tak często do możliwych granic niezbędna, i nie każdy z młodszych zdołał sobie wyrobić ten takt, jaki w postępowaniu z uczniami jest niezbędnym, — lecz wykroczenia z tego powodu są nadzwyczaj rzadkie i mają one typ całkiem odmienny; jeśli płyną z tych tylko powodów, choć nie są pochwały godne, nie grożą jeszcze niczem w sprawie wychowania. Nauczyciel niedoświadczony, pod wpływem praktyki szkolnej, pracy nad sobą samym, przejęcia się swojem powołaniem, wreszcie skutkiem życzliwych uwag swych kolegów i przełożonych, w krótkim czasie zmieni swe postępowanie, a krewki młodzieniec, ojcowsko napomniany i skarcony sprawiedliwie, ułoży się i jak to mówią, utemperuje. Często się nawet zdarza, że z takich gorących chłopaków wyrabiają się dzielni i pożyteczni dla społeczeństwa ludzie. Nauczyciele znają ich dobrze, umieją ich wykroczenia z wyrozumiałością i sprawiedliwie osądzić, a i rodzice tych uczniów zazwyczaj chętnie dają posłuch upomnieniom szkolnym, sami nieraz proszą o skarcenie, jeśli im domowe stosunki lub zajęcia nie dozwalają z należytą energią prowadzić swych dzieci. Wychowanie domowe idzie tu ręka w rękę z prowadzeniem szkolnem, w obec którego to warunku znacznie jest ułatwione wychowawczo-naukowe zadanie szkoły.

Wykroczenia jednak, o których wspomnieliśmy, do innej zaliczyć należy kategorji, a powtarzają się one zbyt licznie i często, by je uważać za wyjątkowe, i słuszne budzą obawy, by przez nie żywotne interesa szkoły zbytnio nie ucierpiały; mają one znaczenie doniosłe — a przyczyna ich jest głębszą, niżby się to na pozór wydawać mogło.

Istotnym powodem wykroczeń tych uczniów jest zawsze klasyfikacja bądź z przedmiotów nauki, która staje im na przeszkodzie w normalnem ukończeniu gimnazjum, bądź też z obyczajów lub pilności, pociągająca za sobą konieczność opłacania wysokiej taksy szkolnej, co dla wielu synów ubogich rodziców jest częstokroć przeszkodą do dalszego kontynuowania szkoły.

Drugim ważnym jest tu względem, że są to uczniowie stale zaniedbujący się w nauce i tylko przy nadzwyczajnych wysiłkach ze strony nauczycieli do tego minimum pracy skłonić się dadzą, które jest niezbędne do nędznego przesunięcia się z klasy do klasy; uczniom tym nie tylko wstrętną jest wszelka naukowa praca, ale i jakie takie zastosowanie się do przepisów szkolnych jest prawie niemożebne dla braku wszelkiego w tym duchu wpływu domowego; wreszcie brak tu wszelkich podstaw moralności, których sama szkoła bez współdziałania innych czynników przy największych staraniach wytworzyć nie może. Rodzice tych uczniów głównie należą do tych warstw społeczeństwa, które dzieciom swym niezdolne są dać należytego wychowania, potrzebnego na wyższym stopniu ukształcenia naukowego, ani też nie mają pojęcia o istotnych zadaniach i celach szkół gimnazjalnych, którym też po znacznie większej części i nie zależy nawet na tem, by synowie ich istotną korzyść z nauki odnieśli, raczej uważają ją za *malum necessarium* do ukończenia szkoły. Te wszystkie względy nasuwają pytanie, dlaczego się ci uczniowie znachodzą w gimnazjum i po co rodzice ich tam oddają częstokroć z ofiarami przechodzącymi ich możności? Jeśli ich synowie nie mają potrzebnych zdolności lub chęci do nauk teoretycznych, jakich gimnazium udziela, to czyżby nie lepiej uczynili, oddając ich do praktycznych szkół zawodowych i przysposabiając wcześnie do rzemiosła, fabryki, handlu, roli itp., w którym to kierunku daleko prędzej i lepiej zabezpieczyliby im egzystencję, aniżeli posyłając do gimnazjum, którego oni ukończyć nie zdołają. Że jest w tem jakieś zaślepienie, wskazuje ta okoliczność, iż nauczyciele wcześnie ostrzegają rodziców, jeśli synowie ich nie kwalifikują się do dalszej w gimnazjum nauki i radzą im, by ich do innego zawodu przeznaczyli. Rady nie skutkują, natomiast prośbom, molestacjom, a nawet impertynencjom ze strony upartych rodziców nie ma końca; szczególniej w niektórych gimnazjach ten napór rodziców przechodzi wszelkie pojęcie.

I jakże się to odbija szkodą dla samychże rodziców i ich dzieci! Jeśli uczeń ugrzęźnie w jednej z klas wyższych lub prześliznąwszy się przez gimnazjum nie zdoła przejść progu matury, zapóźno nieco wówczas iść mu do rzemiosła lub handlu, a co bardziej fałszywa ambicja na to mu nie zezwoli; zwiększa on tylko szeregi wykolejonych malkontentów, wciska się do jakiego kantoru lub banku, zajmuje się nauczycielstwem prywatnem, puszcza się na pole dziennikarskie, inny znów do teatru lub na djurnum, inny wreszcie decyduje się do szkoły rolniczej i t. p., do niczego należycie nie przysposobiony, bez zamiłowania i chęci do pracy, niezadowolniony z siebie i z ludzi — gotowy materjał na socjalistę i szkodnika w społeczeństwie.

Tacy to uczniowie widząc zawiedzione swe nadzieje ukończenia gimnazjum, by w wygodnem próżniactwie zasiąść na ławach akademickich, aby i tam prześliznąwszy się przez egzamina zająć jakieś w społeczeństwie stanowisko, na któremby można znowu po trudach dorywczej nauki stale odpocząć, w oburzeniu swem z powodu wyrządzonej im krzywdy, dopuszczają się ekscesów przeciw swym nauczycielom, do czego nie mniej ich ośmiela równa nienawiść i rozgoryczenie ku tymże ze strony ich rodziców.

Przyczyną tego zaślepienia i uporu rodziców w oddawaniu swych synów do gimnazjum, choć ci nie okazują do tego ani chęci, ani zdolności, są głównie widoki i korzyści, jakie w przekonaniu większości naszego społeczeństwa szkoły te nastręczają. Przekonanie to mylne, bo porządnie prowadzone rzemiosło lub handel daleko więcej może być rentownem niż zawody naukowe, które wymagają tak wielkiego nakładu pracy i długiego czasu zanim opłacać się poczną. Jest to dowodem niezdrowego rozwoju ekonomicznego społeczeństwa i nieekonomicznego życia jednostek, gdy wszystko się garnie do inteligentnych zawodów a praktycznymi się gardzi. Kto żyje nieekonomicznie nad stan, ten może nie mieć szacunku dla swego zawodu i nic dziwnego, że pragnie czegoś lepszego dla swych dzieci. Nie chcemy przez to powiedzieć, że nikt nie powinien zmieniać stanu swych rodziców — wolno to każdemu, dobrze jest jednak tylko wtedy i dzieje się to bez szkody dla społeczeństwa i jednostek, gdy z tem dążeniem licują usposobienia przyrodzone i zdolności.

Przyroda jest więcej ekonomiczną niż chęci ludzkie; gdyby jednostki stosowały się do swych właściwości przyrodzonych, społeczeństwo rozwijałoby się miarowo i ekonomicznie, folgowanie chęciom i mrzonkom sprowadza ekonomiczne i socjalne zaburzenia. Hyperprodukcja inteligencji, o której tak często teraz mowa, w miarowo rozwijającem się społeczeństwie jest niemożebnością, w rozwoju anormalnym jest ona wynikiem zwichniętego stosunku pomiędzy ilością jednostek biorących udział w pracy inteligentnej a sumą tejże pracy; jasnem jest, iż ten stosunek staje się tem korzystniejszym, im więcej zdolnych i pracowitych jednostek, a niekorzystnym ze wzrostem nieudolności i lenistwa.

Brak więc poszanowania dla praktycznych zawodów, dążenie do wytworzenia jak najlepszych warunków dla zapewnienia egzystencji swym dzieciom ze strony rodziców, bez liczenia się z możnością osiągnięcia celu, przecenianie korzyści, jakie daje ukończenie gimnazjum, wreszcie ulgi w służbie wojskowej, jakie te szkoły uczniom zapewniają [1]); wszystko to są główne przyczyny, dla których gimnazja nasze coraz bardziej zapełniają się uczniami bez zdolności i chęci do pracy i których warunki wychowania zupełnie nie odpowiadają wymogom szkoły. Są to żywioły destrukcyjne, a przy liczebnym ich wzroście grożą obniżeniem się poziomu nauki i nieobliczoną szkodą w wychowawczem szkoły zadaniu.

Skoro bowiem nauczyciel stosunkowo znaczną ma w klasie ilość uczniów nieudolnych, musi im poświęcać wyłącznie wiele czasu i pracy, by tylko choć jakie osięgnąć rezultaty, i mimowolnie obniżyć wymagania, co dzieje się z uszczerbkiem uczniów zdolniejszych i postępu nauki — a jakie szczerby w etycznem wychowaniu charakterów i jaki wpływ zaraźliwy na ogół młodzieży szkolnej wywierają destrukcyjne te żywioły, wie każdy, kto ma do czynienia w tych zakładach, gdzie zbiegiem okoliczności procent tych żywiołów jest nieco znaczniejszy. Tak powszechne dzisiaj skargi na przeciążenie młodzieży, które najpierw w Niemczech słyszeć się dały a następnie u nas, również w tem główny mają powód; tak tu jak i tam w ostatnich dwu dziesiątkach lat zwiększył się olbrzymio procent tych żywiołów, w czem też istotna leży przyczyna, iż rezultaty nauki i wychowania gimnazjalnego wcale nie są takie, jakich słusznie wymagaćby należało.

Pomiędzy tymi destrukcyjnymi żywiołami a wymaganiami szkoły, toczy się ukryta a zawzięta walka dążąca do zniżenia poziomu nauki i usunięcia względów wychowawczych. walka, której echa rozbrzmiewają w skargach rodziców na przeciążenie, niesprawiedliwość i szykaturę nauczycielską, której gwałtowniejsze znów objawy widoczne w rozlicznych ekscesach; w braku karności i poszanowania dla szkoły ze strony udział w niej biorących uczniów. W walce tej szkoła skupić musi swe siły i bronić swego stanowiska — gdyż wszelkie ustępstwo na tem polu odbić się musi szkodą dla społeczeństwa. Społeczeństwo nasze potrzebuje prawdziwej inteligencji, ludzi zdolnych, wykształconych i pracowitych, charakterów prawdziwie etycznych, jeśli się ma ostać cało wśród burz dziejowych i w trudnych ekonomicznych warunkach swej egzystencji. Mnożenie pseudo-inteligencji leniwej i niedowarzonej — ani jednostkom ani społeczeństwu na dobre wyjść nie może.

Broniąc się jednak nie żądamy wcale uszczuplenia w niczem praw obywatelskich rodziców ani też materjalnego utrudnienia przystępu do szkół gimnazjalnych. Są to środki i niedostateczne i szkodę społeczeństwu przynoszące, gdyż częstokroć z uboższych warstw najtęższe rekrutują się charaktery i umysły; lecz obowiązkiem jest naszym salwować najżywotniejsze interesa szkoły, celu i zadania jej z oka spuścić nie możemy, a w istniejących przepisach mamy ku temu najzupełniej wystarczające środki; idzie tylko o to, by ich jak najściślej przestrzegać. Baczyć więc przedewszystkiem należy, by przy egzaminach wstępnych nie przyjmować uczniów należycie nieprzygotowanych, aby zaś przekonanie się o tem ze względu na wielką ilość przystępujących do egzaminu uczniów było możebne, należałoby powiększyć ilość komisyj egzaminacyjnych, lub na mniejsze grupy egzaminowanych dzielić. W pewnych też zakładach ściśle należy przestrzegać wymaganej znajomości języka krajowego, gdyż z niektórych szkół ludowych przychodzą uczniowie nie umiejący językiem swym ojczystym władać. Byłoby też następnie bardzo pożądane zaprowadzenie ścisłego egzaminu pomiędzy niższem a wyższem gimnazjum, jak to ma miejsce w gimnazjach würtemberskich: uczniowie nieuzdolnieni do wyższych naukowych studjów byliby zmuszeni zwrócić się do szkół *) lub zawodów praktycznych a wyższe gimnazjum uwolnione od balastu, mogłoby daleko lepiej spełnić swoje zadanie.

Nie wątpimy, że wydział Towarzystwa naszego wraz z kołami uczni przedmiotem obrad tę zdaniem naszem nader ważną sprawę; nie wątpimy, że kwestje tu poruszone gruntownie i wszechstronnie rozważą nauczyciele z wszystkich gimnazjów naszego kraju. Okaże się może w ogóle potrzeba ściślejszego jeszcze przestrzegania i zaostrzenia rygoru w szkole a zarazem stanowczego, lecz pełnego wyrozumiałości i spokoju, przedmiotowego traktowania z rodzicami spraw dotyczących uczniów; lecz przedewszystkiem wypadnie dbać o podniesienie poziomu nauki, moralne prowadzenie się i etyczno-religijny rozwój charakterów, oraz narodową cechę naszej młodzieży. Uczniów zaś, którzy słusznym wymogom sprostać nie chcą lub nie mogą, sądzimy, należy bezwzględnie w myśl przepisów szkolnych traktować; powodowanie się względami pseudo humanitarnymi, tak dla szkoły, jak i uczniów samych jest tylko szkodliwe. Jesteśmy w końcu przekonani, że i władze szkolne po rozpatrzeniu istniejących stosunków użyczą szkole i nauczycielowi tej powagi i nietykalności, jaka w wychowaniu publicznem pierwszym dogmatem być winna; zdarza się bowiem często, że niesłuszne a pokątne obwinianie i skargi czynią nauczyciela bezbronnym a znaczenie szkoły i jej powagę zupełnie podkopują.

Dr. Bolesław Mańkowski.

*) Artykuł ten pojawił się w ostatnim zeszycie czasopisma *Muzeum*; ze względu jednak na wielką ważność tej pracy, powtarzamy ją tutaj.

Przyp. Red. *Przeglądu*.

[1]) Wzgląd ten szczególnie dla uczniów izraelickich wielkie ma znaczenie.

*) Potrzeba powiększenia zawodowych szkół praktycznych należycie zorganizowanych coraz bardziej uczuwać się daje, a budzący się ruch ku temu w ostatnich czasach dozwala żywić nadzieję, iż reprezentacja krajowa żywo się tą sprawą zajmie.

Sprawy sejmowe.

Pisaliśmy już o akcie, który zainicjował w sobotę organizację stronnictwa konserwatywnego w naszym Sejmie. Na tem sobotniem zgromadzeniu wybrano — jak to wspomnieliśmy — komisję z pięciu członków, która miała zredagować zasady tej nowej formacji. Komisja ta złożona z posłów: Sanguszki, Bobrzyńskiego, Wojciecha Dzieduszyckiego, Jaworskiego i Mycińskiego wywiązała się ze swego zadania i w poniedziałek wieczór przedłożyła taki tekst deklaracji:

I. Celem ułatwienia toku spraw sejmowych; celem zbliżenia się i porozumienia posłów konserwatywnych, wiernych tradycji sejmowej; celem utrzymania i rozwoju zgody i harmonji społecznej w kraju naszym, niezbędnej dla przechowania tradycyj narodowych i rozwoju zdrowego postępu — przystępują podpisani posłowie do zawiązania stronnictwa konserwatywnego.

II. Zawiązanie stronnictwa konserwatywnego nie narusza w niczem dotychczasowego znaczenia i atrybucyj Koła polskiego i nie uwłacza możliwej ściślejszej jego organizacji.

III. Członkowie stronnictwa głosują w sprawach formalnych według wskazówek komisji parlamentarnej, zachowując sobie wolność naradzania się w osobnych grupach, i głosowania w sprawach merytorycznych wedle przekonania swego. Jeżeli kwestja formalna wkracza w meritum rzeczy, ma się komisja parlamentarna odwołać do zdania grup.

IV. Na początku każdej sesji sejmowej wybiera stronnictwo prezesa i wiceprezesa.

V. Każda grupa wybiera na początku sesji sejmowej, w stosunku do liczby członków swoich, członków komisji parlamentarnych.

VI. Komisja parlamentarna rozstrzyga w sprawach formalnych, a w sprawach merytorycznych stara się o porozumienie.

Deklarację tę przyjęto bez dyskusji i podpisało się zaraz pod nią 69 posłów.

Wtedy posłowie Sanguszko i Koziebrodzki, uważając, że mandat ich wygasł, złożyli swe urzędy prezesa i wiceprezesa. Jednakże stronnictwo konserwatywne wybrało ich natychmiast jednogłośnie na swych przodowników.

Stronnictwo to konserwatywne stanowi większość naszego Sejmu. Bo jeżeli się odliczy Marszałka, Namiestnika, Ministrów, Książąt Kościoła i członków Wydziału krajowego, którzy z tytułu swoich stanowisk nie mogą należeć do żadnej ściślej organizacji klubowej, to pozostała reszta posłów wynosi zaledwie stu dwudziestu. Dzielić się więc oni będą odtąd na stronnictwo konserwatywne, na klub lewicy i klub ruski. Wreszcie liczba „dzikich“ jest bardzo nieliczna.

* * *

Komisja **budżetowa** załatwiła wczoraj szereg spraw, zastrzegając sobie dalsze wnioski w kierunku zajęcia się losem zagrożonej głodem ludności uchwaliła komisja budżetowa zgodnie z wnioskiem Wydziału krajowego zaproponować Sejmowi przyjęcie imieniem funduszu krajowego nieograniczonej poręki za spłatę kwoty 600.000 zł. która ma być udzieloną ze skarbu państwa na bezprocentowe pożyczki dla dotkniętych tegoroczną klęską nieurodzaju.

Co do akcji kraju w sprawie nieurodzaju przeprowadzono informacyjną dyskusję. Wniosków żadnych nie uchwalono, bo Wydział krajowy nie otrzymał jeszcze dat o rozmiarach klęski, jakich okólnikiem swoim zażądał.

Na kwaterunkową żandarmerji uchwalono wstawić do budżetu krajowego 137 536 zł. zgodnie z wnioskiem Wydziału krajowego. Komisja zwraca uwagę Sejmu na projekt Wydziału wstawienia do budżetu krajowego na r. 1890 kwoty 15 000 zł. częścią na zakupno własnych domów dla żandarmerji na prowincji, częścią na zaliczki dla gmin, gotowych budować takie domy. Jakkolwiek Wydział kr. wykazał dosadnie, na jakie wyzyskiwanie narażony jest w małych miejscowościach skarb krajowy, dla braku konkurencji właścicieli domów, to jednak komisja nie mogła się zdecydować wstawić choćby dla próby 15 000 zł. do budżetu, gdyż chciałaby mieć przedtem pogląd na techniczną i finansową stronę tych budowli.

W tym względzie przedłoży ona Sejmowi osobne sprawozdanie.

Na wydatki szupasowe uchwaliła komisja wstawić do budżetu zgodnie z wnioskiem Wydziału krajowego ryczałt 20 000 zł, przyczem wyraziła życzenie, by na przyszłość wstawiano do dochodów preliminarzy zwroty wydatków i zaległości zwrotów.

Zgodnie z wnioskiem uchwalono przyzwolić na wydanie 19 000 zł. w celu przebudowania skrzydła do gmachu żandarmerji we Lwowie.

W załatwieniu przedłożenia Wydziału uchwaliła komisja rezolucję do rządu, ażeby noclegowe dla żandarmerji podniósł z 2½ na 6 ct.

Dla pogorzelców w Bełzie uchwalono zażądać od Sejmu zapomogi 200 zł.

* * *

Komisja **asekuracyjna** uchwaliła projekt ustawy o opodatkowaniu Towarzystw ubezpieczeń od ognia na rzecz pożarnictwa krajowego odłożyć aż do otrzymania zapowiedzianych przez komisarza rządowego motywów Rządu co do niesankcjonowania ustawy o powszechnem ubezpieczeniu.

Mniejszość komisji (pp. Rutowski i Sawczak) ponowi jednak projekt Wydziału krajowego w Sejmie.

Również uchwalono w komisji odroczyć załatwienie wniosku p. Kramarczyka w sprawie powszechnej asekuracji.

* * *

Na porządku dziennym jutrzejszego posiedzenia są pierwsze czytania przedłożeń Wydziału krajowego o fundacji skarbkowskiej i w przedmiocie przyznania Anieli Guzkiewiczowej, wdowie po nauczycielu daru z łaski rocznych 80 zł.

Nastąpi: Sprawdzenie wyborów.

Pierwsze czytanie przedłożenia Wydziału krajowego o niższych szkołach rolniczych.

Pierwsze czytanie wniosków p. Stanisława Jędrzejowicza co do reformy ustawodawstwa drogowego i wniosku p. Teliszewskiego co do powoływania do komisji prawyborczej zwierzchności gminnych.

Ustawa o wynagrodzeniu katechetów.

Sprawozdanie komisji administracyjnej o petycji Tow. rolniczego krakowskiego co do przyznania obszarom dworskim prawa wydawania przez własnych oglądaczy certyfikatów dla bydła.

Zapomoga dla pogorzelców Bełza.

Sprawozdania komisji petycyjnej o petycjach:

a) Rady pow. w Buczaczu w sprawie rozszerzenia dworca kolejowego w Buczaczu,

b) Michała Lewickiego, woźnego Wydziału kraj. o *venia aetatis*;

c) gminy Perwiatycze w sprawie pokrywania wydatków na utrzymanie nauczyciela,

d) Piotra Kwaśniewskiego w Jarosławiu o wypłatę wynagrodzenia za budowę mostu na Sanie;

e) Mojżesza Zellermajera, dzierżawcy myta, o opust czynszu.

Mały Fejleton.

Koboldy dziennikarskie.

Cierpliwy jakiś Niemiec zadał sobie trud wyszperania w setkach dzienników niemieckich absurdów przez nie drukowanych i zbiór tych absurdów wydał w Berlinie w osobnej książeczce pod tyt.: „Album mimowolnej komiki“.

Wyjmujemy z tej książeczki zabawniejsze absurda, i takie, które dość znośnie na język polski przełożyć można, przyczem nadmieniamy, że w Niemczech istnieje zwyczaj zawiadamiania znajomych przez dzienniki o ważniejszych zajściach w rodzinie, jak urodziny, śluby itd.

Oto jedno monstrum stylowe, powstałe skutkiem złej interpunkcji:

„Lord Salisbury ukazał się na głowie, miał biały kapelusz na nogach, wielkie ale starannie wyczyszczono buty na czole, ponurą chmurę w ręku historyczną laskę w oczach, groźne spojrzenie.“

W dzienniku *Social Democrat* zamieścili małżonkowie Schuhmann następujące ogłoszenie:

„Przyjściem na świat białego niewolnika obdarowaliśmy dzisiejszych wyzyskiwaczy. Staraniem zaś naszem będzie zrobić go mścicielem kości Lassale'a.“

W innym dzienniku handlarz wędlin i masła Miethe ogłosił co następuje:

„Po raz trzeci przyszły mi na świat bliźnięta. Proszę moich przyjaciół i dobrodziei, aby mnie nadal wspierać raczyli. — Masło jak najlepsze i jak najtańsze, to samo kiełbasa i sér.“

Stary pan H. Menzel doniósł światu dziennikami o urodzinach swego syna w ten sposób:

„Donoszę wszystkim przyjaciołom i znajomym, że na moje stare lata zmuszony jestem raz jeszcze zażywać tak zwanych uciech ojcowskich, i upraszam wszystkich o ciche współczucie. — H. Menzel.“

Pan Ludwik B. w *Vossische Zeitung* ogłasza:

„Donoszę o szczęśliwem przyjściu na świat pysznego malca nr. 4 (ciąg dalszy i dokończenie).“

Niejaki pan Leppin, profesor matematyki, z innej strony zapatruje się na urodziny syna i tak o nich donosi:

„Nr. II. Chłopiec. Waga:

$\frac{1}{2}(\pi^2 \sqrt{12.25}.\ 1.05^3+4\ 40$ kg.“

Profesor Körössy w sejmie węgierskim przy rozprawie nad prowadzeniem metryk tak przemawiał:

„Metryki winno państwo prowadzić, gdyż państwo ma obowiązek prowadzić dokładną ewidencję, kto się rodzi a kto się nie rodzi.“

Poeta jakiś wierszami tak witał przyjazd nowozamężnej księżnej pruskiej Wilhelmowej (dziś cesarzowej) do Poczdamu:

„Po raz to pierwszy po tych ulicach stąpała
Jako młoda pani twoja nóżka mała.“

Złe zastosowanie jakiegoś wyrazu lub użycie wyrazu którego się nie rozumie może również narobić porządnego bigosu. Oto *Hessische Zeitung* pisze w recenzji swej o występie jakiejś młodej śpiewaczki:

„Panna M. olśniewała swą pięknością, śpiew jej zdradzał także wyborną szkołę. Wrażenie jednak jej występu osłabiło to, że koncertantka śpiewając, zrobiła kilka detonacyj.“

Inna gazeta basistę R. nazwała „imponującem, prawdziwie junońskiem zjawiskiem“.

Heidelberger Zeitung w roku 1887 pisze:

„Feldmarszałek Manteuffel obróciłby się niezawodnie w grobie, gdyby tego dożył.“

Listę gości kuracyjnych w Cieplicach jeden dziennik tak podał:

„Pan Tomati di Basanti, kupiec z Genui. — Panna Bassanti z dzieckiem.“

Hamburger Reform pisze w kronice:

„Złodziejka zaraz po uwięzieniu obdarzyła życiem nieżywe dziecko.“

Wdowa po robotniku fabrycznym Sch. zamieściła w pewnym dzienniku monachijskim następujące podziękowanie dla Towarzystwa ubezpieczeń, w którem mąż jej był ubezpieczony:

„Serdeczne dzięki składam pruskiemu Towarzystwu asekuracyjnemu za zdumiewająco szybkie zrealizowanie ubezpieczenia. — Przed trzema zaledwie miesiącami ubezpieczył się mąż mój w tem Towarzystwie, a dziś już od kilku dni spoczywa w grobie. Tak rzetelne Towarzystwo nie potrzebuje polecenia, już ten fakt najlepiej je poleca.“

Pewien dziennik lipski tak pisał o zamachu na zmarłego króla hiszpańskiego Alfonsa:

„Młody król hiszpański widocznie nie jest dzieckiem szczęścia. W krótkim czasie dwa razy się ożenił, a w ubiegły wtorek znów ręka zbrodnicza targnęła się na jego życie.“

Schlesische Zeitung taką podała wiadomość o przyjściu na świat króla hiszp. Alfonsa XIII:

„Rozwiązanie królowej odbyło się według zwykłego w Hiszpanji ceremonjału o godzinie 12 minut 27 w południe.“

O występie brzuchomówcy Mayera taką zrobił wzmiankę pewien dziennik niemiecki:

„Brzuchomówca Mayer zabawiał publiczność odczytami z „Fausta“ Göthego i innemi brzuchomówczemi dowcipami.“

Jeszcze króciuchna wzmianka, dokąd zajść może zbyt bujna fantazja. — *Dresdeńskie nowiny* donoszą o występie pewnego artysty na waltorni:

„Na niebie instrumentów dętych zeszła nowa gwiazda.“

Prawdziwym dziwolągiem jest następująca recenzja koncertowa w Gazecie westfalskiej:

„Srebrna koloratura pani Henschel drgała po majestatycznych falach śpiewu pani Joachim, jak mewy po powierzchni morza; brzmiało to tak jak głos organów pomieszany z dźwiękiem dzwonów a obramowany śpiewem słowika.“

I w artykułach politycznych nie brak dziwolągów. Oto co pisze gazeta moguncka:

„Jak robak zdeptany czołga się liberalizm, zgrzyta zębami, i jedną pięść kurczowo ściskając, drugą woła o ratunek.“

Przed wojną francusko-pruską jeden dziennik niemiecki tak pisał o sytuacji politycznej:

„Stoimy na beczce prochu, a jeżeli zawczasu z tej beczki dna nie weźmiecie, łatwo może ona stać się beczką Danaidów i eksplodować.“

W sądzie wrocławskim czytać można było za kratkami taką zapowiedź:

„Małżeństwo myślą zawrzeć z sobą: kupiec Mojżesz Blum i Joanna Józefa Zofja rozwiedziona Storch, dawniej rozwiedziona Jork, jeszcze dawniej rozwiedziona Krüger, urodzona Leibmayer.“

Na zakończenie jeszcze jeden inserat, jaki się pojawił w *Strassburger Zeitung:*

„Zginął mały piesek, pincz biały, wybitnych zdolności i rzadkiej dobroci serca. — Rzetelny znalazca odda go za nagrodą itd.“

Dużo możnaby jeszcze wynaleść podobnych śmiesznych rzeczy, ale na dzisiaj niech to wystarczy.

Kronika.

Lwów, dnia 24 października.

Dar. Najj. Pan udzielił z prywatnej Swojej szkatuły pogorzelcom gminy Bobowy, w powiecie grybowskim, zapomogę w kwocie 1000 zł.

Mianowania. Minister handlu zamianował starszego zarządzcę poczty w Stanisławowie, Jana Krompę, dyrektorem urzędu pocztowego we Lwowie.

Rada szkolna krajowa zamianowała Mikołaja Staszkiewicza i Władysława Dąbrowskiego stałymi nauczycielami czteroklasowej szkoły etatowej męskiej w Haliczu.

Dzisiaj, o godzinie 8 rano, wyruszył osobny pociąg z dworca Podzamcze i powiózł liczne grono osób, jadące do Olejowa na pogrzeb ś. p. Kazimierza hr. Wodzickiego. Wśród tych żałobnych gości przeważną większość stanowili posłowie Sejmowi: jechali oni oddać ostatnią posługę swemu koledze z Sejmu i z Rady państwa.

Do Towarzystwa im. Stanisława Staszica przystąpili w charakterze członków wspierających: Gryglaszewski Franciszek w Nowym Jorku, członek Związku narodowego polskiego w Stanach Zjednoczonych północnej Ameryki, z wkładką roczną 10 dolarów; Kuszelewski Piotr, pułkownik z r. 1863 zamieszkały w Juvisy, we Francji, z wkładką roczną 10 franków. W Śniatynie: pp. Tytus Niemczewski aptekarz, Jan Polończyk dyrektor szkoły, Władysław Piszek kandydat notarjalny delegat Towarzystwa, Franciszek Piszek notarjusz, Władysław Solski kadydat notarjalny i „Kółko rolnicze".

P. Rudolf Krimmer, kupiec tutejszy, podarował tutejszemu towarzystwu gimnastycznemu „Sokół" obfity księgozbiór, pomnażając w ten sposób znacznie bibliotekę towarzystwa.

Wynalazek. Technik warszawski, p. A. Bachner, wynalazł przyrząd, zamykający automatycznie kran od pary w razie pęknięcia szkła przy drogowskazach maszyn parowych i zapobiegający silnemu jej wybuchowi. P. Bachner sprzedał ten wynalazek do Berlina, ponieważ ani w Warszawie, ani w Łodzi nie znalazł nabywców.

Posiedzenie Rady miejskiej odbędzie się jutro, we czwartek, o zwykłej godzinie.

Na porządku dziennym znajdują się między innemi wnioski o zaciągnięciu pożyczki na budowę szkół i koszar (uchwała II), wnioski dotyczące ponownego otwarcia we Lwowie szkoły kadetów (uchwała II.), sprawa rozszerzenia ulicy Kilińskiego, sprawa udzielenia przez Ministerstwo handlu kolei Lwowsko-Bełzeckiej konsensu na budowę budynków stacyjnych, obok szkoły św. Anny i inne.

Na tajnem posiedzeniu nadane zostaną prezenty na ośm posad nauczycielek stałych przy tutejszych szkołach żeńskich.

Zmiana własności. Donoszą nam z Tarnobrzega, że prezes tamtejszego powiatu, p. baron Tadeusz Horoch, sprzedał swą posiadłość Wrzawy p. Rachmilowi Kanarkowi, który w tamtych stronach już posiada jedenaście wsi.

Ta zmiana własności sprawiła — jak nam piszą — przykre zdziwienie, gdyż Wrzawy były dotąd dziedziczną własnością w rodzinie Horochów.

Nowonabywca natychmiast przystąpił do wycięcia lasu, lecz starostwo las ów zamknęło. P. Kanarek wniósł rekurs do Namiestnictwa. Tymczasem gminy okoliczne podpisują petycję do JE. p. Namiestnika o potwierdzenie rozporządzenia Starosty.

† Filip Ricord, słynny lekarz paryski, znakomity badacz w dziedzinie chorób skórnych, zmarł w Paryżu. Ricord, urodzony w r. 1800, w Baltimore, był z razu lekarzem w szpitalu du Midi w Paryżu, następnie oddał się praktyce prywatnej i studjom naukowym.

Był on także przybocznym lekarzem Napoleona IIIgo.

W Rzymie odbyła się dnia 3 b. m. kapituła generalna Zakonów Bernardyńskiego i Reformackiego. Na tej kapitule, złożonej z prowincjałów obydwóch tych zakonów z całego świata w liczbie 104, wybrany został definitorem generalnym z siedzibą w Rzymie, na lat 12, O. Piotr Dudziak, definitor i sekretarz prowincji galicyjskiej OO. Reformatów oraz gwardjan klasztoru w Jarosławiu, a poprzednio w Krakowie, Wieliczce i Bieczu. Definitorzy generalni, w liczbie 12, na takąż liczbę lat wybierani, składają wraz z generałem kurję. W dziejach zakonu OO. Reformatów galicyjskiej prowincji dopiero to pierwszy wypadek, że z niej wybrano definitora generalnego.

Nowy elekt wyjedzie w grudniu tego roku na swe stanowisko w Rzymie.

O. Dudziak odbywał kilkakrotnie pielgrzymki do Ziemi świętej i do Rzymu i przetłómaczył z włoskiego na polskie cenne dzieło „Rekolekcje dla zakonników", napisane przez O. Feliksa da Bergamo.

Na kapitule, w dniu 3 b. m. odbytej, reprezentowali swe prowincje: OO. Joachim Maciejczyk, prowincjał Reformatów galicyjskich, J. Rogier Bińkowski prowincjał Reformatów poznańskich i O. Łukasz Dankiewicz, prowincjał Bernardynów galicyjskich.

Ks. Stanisław Załęski T. J. superjor rezydencji krakowskiej, objął administrację kościoła św. Barbary w Krakowie, w miejsce ks. Franciszka Eberharda, który objął urząd superjora rezydencji OO. Jezuitów w Czerniowcach.

Z Zadaru nadszedł telegram donoszący, że parowiec „Ferdynand Maxymilian", na którego pokładzie znajdował się także pretendent do tronu serbskiego, ks. Karageorgewicz, wpędzony został skutkiem zepsucia się maszyny na otwarte morze i do dziś dnia odszukać go nie można.

Willę Heleny Modrzejowskiej, znajdującą się w Krakowie w pobliżu rogatki Łobzowskiej, a urządzoną z niezwykłym komfortem, nabył tameczny przedsiębiorca pogrzebowy p. Szafrański.

Spadki. Komisarze cyrkułowi i naczelnik wydziału śledczego w Warszawie, otrzymali polecenie wyszukania spadkobierców Kajetana Bożydara Podhorodeńskiego. — Prokuratorja w Warszawie ogłasza o wakującym spadku po Aleksandrze Sztumerowej, zmarłej w r. 1886.

Neofitki. *Gazeta Radomska* donosi: Dwie kandydatki na neofitki, młode żydóweczki, przybyły ze wsi Odrowąż, pow. końskiego, do Sandomierza. Za niemi podążyła zaraz cała chmara krewnych, którzy gwałtem domagali się wydania z klasztoru pp. Benedyktynek chroniących się tam kandydatek. Interwencja policji uśmierzyła krzykliwą hałastrę. Obie przyszłe chrześcianki odmówiły powrotu do rodziny i za trzy miesiące mają przyjąć chrzest święty.

Wyprawa księżniczki Zofji. Dziennik *Post* opisując wyprawę ks. Zofji, mającej poślubić greckiego następcę tronu Konstantego, szczególną zwraca uwagę na kosztowne brylanty i turkusy, z których utworzone są dyadem, brosza i naszyjnik.

Dyadem podarował cesarz niemiecki i odznacza się wytworną robotą a wdzięcznym rysunkiem. Trzy rzędy jeden nad drugim turkusów otoczone są wspaniałemi arabeskami z brylantów.

Naszyjnik ma kształt wstęgi brylantowej, a węzły tworzą wielkie turkusy. Wielkiej wartości i rzadkiej piękności turkusów odpowiada zawieszony na nich krzyż. Jest to spuścizna po angielskiej rodzinie królewskiej.

Pod względem wartości i piękności równa się tym klejnotom naszyjnik z rubinów i brylantów, który zarazem jako dyadem użytym być może. Jest on równie jak brosza darem cesarzowej Fryderykowej, która ofiarowała prócz tego swej córce sześć sznurków pereł z klamrą brylantową. Jedenaście w brylanty oprawnych rubinów tworzą spadające krople. Rzadkiej wielkości jest rubin tworzący środek broszy z brylantów.

Cesarzowa Augusta ofiarowała swej wnuczce dwie wielkie gwiazdy brylantowe. Od królowej Wiktorji otrzymała narzeczona dwa szale indyjskie, wielki garnitur koronek, brylantowy naszyjnik, srebrną bibliotekę dla ulubionych jej autorów.—Od szwagra swego księcia Sasko-Meiningskiego otrzymała księżniczka bransoletę z turkusów i brylantów, od w. księżnej saskiej bransoletę z pereł z dwoma rzędami brylantów, od księstwa Bedford bransoletę łańcuszkową z szafirem otoczonym brylantami.

Dar księżniczki ofiarowany narzeczonemu, składa się z serwisu herbacianego ze srebra, z kociołka herbacianego, lampy spirytusowej, kubka na wodę i cukierniczki z dwiema wielkiemi tacami, co równie do codziennego użytku jak i przy większych zgromadzeniach służyć może. Serwis jest w stylu późniejszego renaissansu.

Oszust. Niejaki J. N. Morgenstern, były sekretarz stowarzyszenia Polaków w Chicago, popełniwszy wielką defraudację na przeszło 18.000 dolarów, umknął teraz z Ameryki. Defraudację odkryto wtedy, gdy przy nowych wyborach Morgensterna nie wybrano sekretarzem, a nowo wybrany sekretarz spostrzegł w księgach kasowych grube malwersacje. Przed ucieczką swą napisał jednak Morgenstern do jednego z Polaków w Chicago list, w którym z właściwą swej rasie arogancją miota jeszcze obelgi na tych, których pokrzywdził. List ten brzmi jak następuje: „Kochany panie Kociemski! Polacy mnie zdradzili nie obierając mnie sekretarzem (aha!). Brak mi pieniędzy, więc dłużej tu nie mogę pozostać. Uciekam i przestaję być Polakiem. Udaję się na łono mych ojców (*sic!*). Trzeci raz życie me zaczynam. Żal mi tylko opuścić mych dobrych przyjaciół."

No! Polska nic na tem nie straci, że taki żydek-oszust „udaje się na łono swych ojców", przez co chciał zapewne powiedzieć, że zostaje znów żydem.

Z Husiatyna otrzymaliśmy następujące pismo z daty 18 b. m.:

Donoszę Szanownej Redakcji o nieprawnem użyciu broni przez c. k. żandarma i proszę o łaskawe umieszczenie tego tak smutnego zajścia w szpaltach Swego szanownego czasopisma, choćby dla przestrogi publiczności, by unikała wszelkich sprzeczek z indywiduami broń noszącemi, gdyż, jak się tu rzecz miała, lada bagatela może stać się powodem nieszczęścia.

Dnia 14 t. m. zeszło się do restauracji M. Hofrichtera w Husiatynie trzech c. k. żandarmów, z których dwaj rozpoczęli ze sobą sprzeczkę, w której to żandarm Podhaniuk uderzył w twarz swego kolegę, p. Klaję.

Do sprzeczających się przystąpili „postenführer," p. Hawełko, i przybyły przed chwilą c. k. nadstrażnik skarbowy, p. Juljusz Kilarski, i poczęli zwaśnionych godzić i mitygować Podhaniuka. Podhaniuk zakazał im mięszać się do sprzeczki grożąc, że ich pałaszem porąbie. Nadstrażnik Kilarski wziął tę groźbę za żart i bez żadnej urazy do Podhaniuka, łagodnie go mitygował. Wtedy Podhaniuk ciął Kilarskiego pałaszem po prawem ramieniu, następnie ugodził go nim w bok powyżej brzucha w okolicę żeber tak, że pałasz przeszedł na wskróś i wyszedł powyżej łopatek.

Kilarski żyje wprawdzie do tej pory, jednak niebezpieczeństwo jeszcze nie minęło.

Śledztwo sądowe rozpoczęto, a ekscedenta odprowadzono do Tarnopola.

Spodziewamy się, że władze z największą surowością winnego ukarzą i pouczą podwładną c. k. żandarmerję, by w podobnych wypadkach kolega kolegę na miejscu ekscesu aresztował, albowiem po tym wypadku Podhaniuk swobodnie do koszar odszedł i natychmiast do służby się udał.

Prawdziwość podanego tu zdarzenia stwierdzam moim podpisem.

Sylwerjusz Kwiatkowski,
c. k. strażnik skarbowy w Postołówce.

Palenie zwłok. Magistrat miasta Paryża oznaczył już taksy za palenie zwłok w domu krematoryjnym na cmentarzu Père Lachaise. Taksa zwykła wynosi 50 franków, za co nabywa się także na 5 lat prawo do miejsca na urnę z popiołami. Koszta ceremoniału są rozmaite, w miarę wystawności, i wynoszą 12 do 200 franków.

Cholera. Od r. 1833 nie było tak silnej cholery, jak obecnie grasująca w Mezopotamji i Persji. Słynny dr. Proust oznajmił w akademji medycznej: cholera zaczęła się w sierpniu w Bagdadzie, ogarnęła Mohomarę, Munayeb, porzecza Eufratu i Tygrysu, dosięgła Persji. W Bagdadzie śmiertelność wynosi od 200 do 400 dziennie. Rozszerzanie się epidemji jest od strony morza Śródziemnego i Czarnego nieprawdopodobne, od Trebizondy dzieli ją 45 dni, od Samsonu 46, od Aleksandrety 38. Niebezpieczeństwo grozi atoli od strony Persji przez morze Kaspijskie. Teheran oddalony od Bagdadu 20 dni. Pielgrzymi roznoszą zarazę.

Głównym punktem jest miasteczko Recht, dwie godziny od portu Enzelli, ma ono codzienne stosunki z Astrahanem i Baku. Epidemje w 1823, 1830, 1846 wyszły z Recht. Proust, wysłany tam 1869, wskazał środki obronne, które też zastosowano 1870 w Tyflisie, 1874 w Wiedniu, 1885 w Rzymie. W r. 1879 zdołała Rosja zlokalizować epidemię w Wetlance, zapewne i teraz zdoła nie przepuścić jej do Europy.

Polityka skarbowa naszych włościan. Bardzo charakterystyczny fakt podaje w *Kurjerze Rzeszowskim* artysta malarz, p. Aleksander Augustynowicz, który tak pisze:

„Jako malarz potrzebowałem do zamówionego rodzajowego obrazu modeli naszych wieśniaków i dziewcząt. Namówiłem przeto córkę wójta z Drabinianki, by mi zechciała za zapłatę pozować w stroju świątecznym, z czerwoną chustką na głowie etc. Również potrzebowałem naszych chłopów w sukmanach, płótniankach, pastuchów etc. Wójt, nie rozumiejąc zupełnie rzeczy, zabronił stanowczo córce, jak i mieszkańcom wsi, by się nie ważyli pozować w strojach, sądząc, iż gdy obraz wystawionym będzie w Krakowie lub Wiedniu, zwróci uwagę na ładne i bogate stroje, co bezwarunkowo pociągnie za sobą podwyższenie podatków. Nadto nie chce żaden chłop wypożyczyć za żadną cenę ubiorów i z szczególnem niedowierzaniem wypatruje się na mnie, gdy z podobną propozycją występuję".

Z Mińska piszą:

Restauracja jedynej świątyni u nas, o której pisaliśmy uprzednio, ma się już w głównych swych zarysach ku końcowi, tak iż na rok przyszły pozostaną tylko do odnowienia konfesjonały, ławki itp. dodatki. Przyznać należy, iż wszystkie roboty wykonane są sumiennie i starannie.

Kościół nasz w swej nowej wewnętrznej szacie wygląda ładnie i okazale. Serdeczne słowo podzięki i uznania od parafian należą się naszemu proboszczowi, Hrynkiewiczowi, który wystąpiwszy pierwszy z inicjatywą odnowienia kościoła, umiał następnie dobrą tę myśl w czyn zamienić, a nie szczędząc sił swoich i zachodu zbierał i zbiera potrzebne na to fundusze i osobiście czuwa i kieruje wszystkiem, co ma związek z restauracją kościelną.

Na odnowę kościoła zebrano już prawie 7000 rubli.

Żydzi w prasie berlińskiej. Dziennik berliński *Volk* podaje następujący wykaz:

Berlinner Tageblatt należy do żyda Rudolfa Masse. W redakcji tego pisma pracują: redaktor główny Levysohn (żyd ochrzczony), dalej Wiener, Hirschberg, Lorenz, Mossner, dr. Perls, dr. Wolff — wszyscy żydzi. Jeden tylko pracuje między nimi chrześcijanin i Niemiec z rodu dr. Horn. *Berliner Ztg.* należy do żyda Ullsteina, redaguje ją żyd Wisberger. *Abendpost* należy do tegoż żyda Ullsteina; redaktorem jest Frankenberg żyd. Dziennik *Börsencourier*, założony przez żyda Davidsohna, sprzedany został towarzystwu akcyjnemu, wszystkie akcje są w ręku żydów. Pomiędzy redaktorami wymienimy tylko Landau'a żyda, dziennik ten zupełnie wpływom żydowskim oddany. Redaktorem *Börsenzeitung* jest żyd Konewka. *Vossische Ztg.* ma cały szereg współpracowników żydowskich. Redaktorem *Neueste Nachrichten* jest dr. Rosendorf, nakładcą Wolff, obadwa żydzi. Właścicielem *Neue Börsenzeitung* jest bankier żydowski Treuherz. *Kleines Journal* należy do żyda Spitza. Nakładcą *National Ztg* jest żyd dr. Salomon, redaktorami jej są Dernburg i Köbner obaj żydzi. Ma w niej udział pieniężny żyd, bankier Bleichröder, równie jak i w *Norddeutsche Allg. Ztg*, której akcje w większej części są w jego rękach. *Volkszeitung* przez 30 lat redagował żyd Bernstein, potem Holdheim, syn rabina. Teraz większa część akcyj tego pisma jest w ręku Cohna z Neuendorfu. *Morgenzeitung* i *Montagsblatt* są własnością żyda Mosse. *Berl. Pol. Nahr.* wydaje żyd Schweinburg. *Freisinnige Zeitung* i *Reichsfreund* należą do towarzystwa akcyjnego „Fortschritt", którego akcje są po większej części w rękach żydowskich. *Reichsblatt* znowu należy do żyda Mosse. Główny redaktor *Berliner Presse*, Stein, jest żydem.

Żyd Mosse wziął w dzierżawę dział ogłoszeń w następujących pismach i tym sposobem wielki wpływ wywiera na nie: *Kladderadatsch*, *Bazar*, *Zur guten Stunde*, *Post*, *Tägliche Rundschau* i w wielu pismach fachowych. Nareszcie pismo socjalno-demokratyczne *Volksblatt* należy do żyda Singera.

Szczery.

— Co słychać u ciebie, kochany?

— Wszystko dobrze mój drogi, ożeniłem się niedawno.

— Taak... Spodziewam się, że mnie przedstawisz swojej małżonce.

— Nie teraz, mój złoty, nie teraz, chciałbym, żeby choć przez miodowy miesiąc miała o mnie dobre wyobrażenie..

Wiecznie.

— Pan zapomniałeś panie kochany, żeś mi winien dziesięć reńskich.

— O nie, panie złoty, pamiętam i będę wiecznie pamiętał!

Teatr Dziś i jutro „Wesele landszturmisty" komedja z niemieckiego.

Literatura i Sztuka.

* **„Sodoma i Gomora".** Pan Adolf Walewski, artysta naszej sceny, przedłożył dyrekcji teatru sztukę pod powyższym tytułem, przerobioną z farsy niemieckiej Taubego, noszącej w oryginale tytuł „Die Gipsfigur".

* **Z literatury francuskiej.** Kilka nowych powieści ukazało się na targu księgarskim Paryża. Nudny Hekto Malot wydał „Mariage Riche", której to powieści bohaterką jest oczywiście kobieta (jakby mogło inaczej być?), marząca o bogatem zamążpójściu — Jerzy Durny wyzyskał w swojej powieści p. t. „Fin de Reve" dzieje Leona Gambetty, którego nazwał Michałem Castalla — mniej znany Fortuné de Boisgobey, puścił w świat opowieść p. t. „Marie Bas de laine", a Emil Zolla pozwolił na przedruk swojego młodego bardzo utworu „Voeu d'une Morte", który odbija bardzo od jego dzieł późniejszych nie tylko obrobieniem, ale przedewszyskiem treścią. Bohaterem tej powieści jest bowiem człowiek uczciwy i szlachetny *rara avis* w współczesnej powieści francuskiej), chłopiec z duszą idealną. Rozkochał się w jakiejś dziewczynie, a ponieważ nie mógł pozyskać wzajemności, wolał umrzeć, patrząc na cudze szczęście, niż zakłócić spokój umiłowanej.

Hr. Vazili, znany z licznych a ciekawych prac, odsłaniających wiele tajemnic dyplomatycznych, napisał dzieło p. t. „La sainte Russie", która wyjdzie niebawem w Paryżu.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 21 października.

(*Z*) Dawno już giełda tutejsza nie była tak ożywioną jak dzisiaj. Żadna troska polityczna nie mąciła spekulacji, a do tego korzystny budżet austrjacki jeszcze bardziej ją podniecał. Te dwa względy podziałały przedewszystkiem na targ rent, które znów znacznie podskoczyły. Nie tylko targ rent był ożywionym, lecz i za papierami bankowemi, przemysłowemi i kolejowemi był wielki popyt, a tylko targ papierów międzynarodowych leżał odłogiem, zapewne skutkiem tego, że z Berlina żadna inicjatywa nie wychodzi.

Z tego powodu nie zyskały nic kredyty z tego ogólnie panującego prądu zwyżkowego, — podczas gdy Länderbanki, Uniony, Anglicsy, Bankvereiny i inne lokalne papiery bez wyjątku w górę poszły. W ogóle ograniczała się spekulacja tylko do papierów lokalnych. Nordbahny podskoczyły o 2 pr., a także akcje kolei Albrechta i kolei Czerniowieckiej z niewiadomych powodów poszły w górę.

Ten szalony zapęd zwyżkowy trwał aż do zamknięcia giełdy i tylko przy samym końcu osłabł odrobinę, prawdopodobnie biorąc wzgląd na jutro.

Dewizy i waluty niezmienione.

Ostatnie notowania:

Kred. austr. 307 25, węgier. 319·—, anglob. 144·—, uniony 244 25, bankvereiny 116 30, länderbanki 256 20, ludwiki 192 50, czerniowie. 236 75 renta papier. 85 70, srebrna 86·—, austrj. złota 109 65, papier 100 25, węg. złota 100 65 papierowa 97·10.

Rubla 1·22 zł.

Telegramy „Przeglądu".

Budapeszt 23 października. W sejmie przedłożył Tisza projekt ustawy przedłużającej listę cywilną Cesarza na dalszych dziesięć lat. — Sejm przyjął projekt ustawy o mytach drogowych za podstawę rozprawy specjalnej. Minister Szapary odpowiedział na interpelację w sprawie zawalenia się ulicy nadbrzeżnej w Szegedynie w ten sposób, że przedłoży sprawozdanie w tej sprawie wtedy, gdy techniczne zdjęcia zostaną dokonane, a ani na rok 1889, ani też na r. 1890 nie będzie żądał kredytów dodatkowych tylko wirementów dla poszczególnych tytułów. — Odpowiedź tę przyjęto jednogłośnie do wiadomości.

Budapeszt 23 października. W komisji finansowej podniósł Darday potrzebę jak najrychlejszego uregulowania ustawy o patentach.

Wahrman utrzymywał, że patenty węgierskie nie znajdują dostatecznej opieki w Austrji. Minister Baross oświadczył, że rząd także uznaje potrzebę jak najrychlejszego uregulowania kwestji patentowej i odnośne prace wstępne są już w toku. Na zapytanie oświadczył Baross, że Towarzystwo austro-węgierskiego Lloyda nie wniosło dotychczas żadnego urzędowego podania w sprawie bezprocentowej pożyczki. Co się tyczy taryfy strefowej na kolejach państwowych, oświadczył minister, że od 1 sierpnia do 10 października wynosiła liczba podróżnych na tych kolejach $1^{1}/_{2}$ miljona więcej, a dochody zwiększyły się o 410.000 zł., i że we wrześniu był rezultat jeszcze korzystniejszy aniżeli w sierpniu.

Praga 23 października. W sejmie obradowano nad sprawozdaniem Wydziału krajowego w sprawie przeprowadzenia równouprawnienia obu języków krajowych w autonomicznych urzędach czeskich.

Na wniosek Mattuscha odesłano to sprawozdanie do osobnej komisji z poleceniem załatwienia tej sprawy jeszcze w ciągu bieżącej sesji.

Rieger i towarzysze postawili wniosek uzupełnienia czeskiego uniwersytetu fakultetem teologicznego i otwarcia tego fakultetu w roku 1890.

Ateny 23 października. Następca tronu rosyjskiego zabawi trzy tygodnie w Atenach i prawdopodobnie nie pojedzie do Konstantynopola.

Do Syry przybyło 200 Kreteńczyków i wszyscy naczelnicy junty rewolucyjnej, którzy uciekli do Sphakii.

Lublana 23 października. W sejmie kraińskim wywiązała się dość długa debata nad wnioskiem komisji budżetowej, żądającym przyznania gminie miasta Lublany subwencji 4.000 zł. na utrzymanie nowej szkoły dla chłopców. Hribar przemawiał za subwencją 6 000 zł., gdyż Lublana jest nietylko stolicą Krainy, lecz także centrum duchowem słowiańskiej ludności w ogóle.

Apfaltrern oświadczył, że to oznaczenie Lublany jako stolicy Slawonji jest całkiem nowem.

Hribar replikował, że mówił tylko o znaczeniu Lublany jako intellektualnego punktu środkowego Słoweńców.

Wniosek Hribara odrzucono, gdyż głosowało za nim tylko 8 posłów.

Pola 23 października. Arcyksiążę Leopold odjechał do Wiednia.

Wenecja 23 października. Cesarzowa Frydrykowa odpłynęła dziś z córkami do Aten na pokładzie okrętu Lloyda „Imperatrix".

Insbruk 23 października. W skutek silnego wiatru południowego i ponownych trwałych deszczów stan wody na Adydze oraz dopływach jej znowu znacznie się podniósł. Potok Fravignolo zniszczył prowizoryczne roboty ochronne pod Pedrazzo, które częściowo stoi pod wodą. Wiele domów zagrożonych.

Meran 23 października. Cesarz zwiedził wczoraj zamek książęcy w Meranie, gdzie go przyjęli starosta hr. Wolkenstein i burmistrz Pircher. Potem zwiedził Cesarz wojskowy zakład zdrojowy, gdzie przyjmowali Cesarza dr. Billing z Wiednia, komendant zakładu major Tschusy i dr. Pruenster. Dziś zwiedzi Cesarz prawdopodobnie pomnik poety Waltera (von der Vogelweide) w Bozen i zamek Runkelstein.

Zadar 23 października. W pospiesznym parowcu Lloyda „Ferdynand Maksymiljan" popsuła się maszyna w podróży z Raguzy do Puntadostro, skutkiem czego zapędzony został ten parowiec przy silnym wietrze na pełne morze.

Parowce Lloyda „Jonio" i „Progresso" wypłynęły z Cattaro celem odszukania zbłąkanego okrętu. „Jonio" powrócił nie znalazłszy go, a „Progresso" szuka go jeszcze.

Na parowcu „Ferdynand Maksymiljan" znajduje się także Piotr ks. Karageorgewicz.

Zadar 23 października. Parowiec Lloyda „Ferdynand Max" znajduje się pod Punta Lastowska na wyspie Meledzie.

Posłano tam dwa parowce celem przewiezienia podróżnych i poczty.

Mons 23 października. Związek robotników żąda od dyrektorów kopalń węgla podwyższenia płacy o 20 pct., wskazując na świetny stan przemysłowy tych kopalń.

Paryż 23 października. Arcyksiążę Albrecht z orszakiem przybył tu wczoraj o godz. 5 m. 40 wieczorem. Na dworcu powitał go hr. Zichy.

Nowy Jork 23 października. Telegram z Guatemali donosi, że kongres centralnej Ameryki zgodził się w zasadzie na połączenie państw Ameryki centralnej.

Berlin 23 października. Nowy budżet państwowy wykazuje dochody równoważące wydatki w sumie 1,208,664.739 marek.

Z tego odpada 849,614.835 m. na stałe wydatki, 81.349 597 m na jednorazowe wydatki ordinarjum, 277.700.307 m. na jednorazowe wydatki ekstraordinarjum, ordinarjum wojskowe wykazuje 66.219.000 stałych wydatków, z tego 1,500.000 na utworzenie dwóch nowych korpusów, zarząd marynarki przedstawia stale zwiększone wydatki o $2^{1}/_{2}$ miljona, ordinarjum marynarki 24 miljonów jednorazowych wydatków. Ekstraordinarjum wojska państwowego wykazuje zwiększenie wydatków o 139 522 000 m. — W dochodach z cła i podatku konsumcyjnego preliminowane jest o 9,312.000 m. więcej, a dodatki matrykularne preliminowane są o 41,553.140 marek więcej aniżeli w roku zeszłym.

Bruksela 23 października. Książę bułgarski przybył tu wczoraj rano z Paryża i odwiedził po południu hr. Paryża, który go rewizytował. Książę udał się o godzinie 5 min. 35 z powrotem do Bułgarji przez Niemcy.

Monachjum 23 października. Stronnictwo centrum postawi o jednomyślne wnioski, żądające oświadczenia ministerjum, że *placetum regium* nie rozciąga się na naukę o wierze i obyczajności, tudzież że centralne związki starokatolików należy uważać i traktować jako stowarzyszenia religijne różne od kościoła katolickiego, wreszcie że należy w radzie związkowej starać się o to, ażeby ustawa o Jezuitach nie odnosiła się na przyszłość do Redemptorystów.

Nadesłane.

Przyjechali do Lwowa

dnia 23 października 1889.

Hotel Zorża: A. hr. Cetner z Podkamienia. St. hrabia Wodzicki z Podola rosyjskiego. K. hrabia Romer z Świerza. J. hrabina Tarnowska z Śniatynki. A. hrabia Starzeński z Dąbrówki. St. hrabia Wiśniewski z Krystynopola. St. Kotarski z Brzysk. A. Hulimka z Mycowa. R. Puzyna z Gwoźdźca. Z. Stojowski z Stanisławowa.

Lwów. Z Izby handlowej 23 października 1889.

	płacą	żądają
1. Akcje za sztukę bez kuponu bieżącego bez dywidendy:		
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	191 75	194 75
„ lwow.-czer.-jass. 200 zł. w. a.	235 25	38 25
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	280 —	284 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	— —	216 —
2. Listy zastawne za 100 zł.		
Banku hyp. galic. 5 prc. w. a.	100 20	101 20
6% Listy zastaw. Galic. Zakładu kredytowego ziemskiego 36 let.	— —	— —
Banku hyp. galic. 5 prc 10% pr.	103 25	104 25
Banku krajowego 4½% w. a.	97 50	98 50
Tow. kred. galic. 5 „	100 50	101 50
„ „ „ 4 „	96 —	97 —
„ „ „ 5 „	100 50	101 50
„ „ „ 4 „	93 80	94 80
„ „ „ 4½% zł.	92 65	93 5
„ „ „ 4%	92 80	93 80
3. Listy dłużne za 100 złr.		
G. Z. kr. wł. (d) 6%) 5% w likw.	54 —	57 —
„ „ „ (d) 5%) 2%	46 —	49 —
4. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	103 60	104 60
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I. em.	100 50	10 5
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	104 —	1 6 —
„ „ „ 1883 4½%	98 50	[illegible]
5. Losy		
Losy miasta Krakowa	24 —	26 —
„ Stanisławowa	— —	58 —
6. Monety		
Dukat holenderski	5.56	5 66
Dukat cesarski	5 64	5 74
Napoleondor	9 47	9.57
Półimperjał rosyjski	9 70	9·80
Rubel rosyjski srebrny	1 30	1 40
„ papierowy	1 $22^{1}/_{4}$	1 $24^{1}/_{4}$
100 marek niemieckich	58 30	59 30

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 23 października godz. 1. min. 45.

Akcje kredyt	309 25	Węg. kolej półn. wschodn.	189·50
Alpiny	95 30	Wiedeńskie losy kom.	144·—
Kredyty węg.	320 50	Akcje tyton.	122·—
Anglobanki	145 10	Gal. obl. indem.	104·—
Uniony	244·—	Elbethale	223·—
Ludwiki	192·50	Länderbanki	259·—
Nordbahny	263·50	Renta zł. węg.	101·30
Lombardy	126 25	Bankvereiny	118·50
Losy tureckie	37 80	Renta węg. pap.	96·90
Staatsbahny	236 25	Ruble	1·23·25
Czerniowieckie	236·—		

Usposobienie osłabione.

Pociągi kolejowe.

Podług zegaru lwowskiego (od 1 października 1889.)

Do Lwowa przychodzą:	Pociąg posp. lub kurjer	Pociąg osobowy	Pociąg osobowy	Pociąg mięszan.
Z Krakowa	4·08	8 50	9·28	7·15
Z Podwołoczysk	2 20		3·15 P.mie	7·00
Z Podwołoczysk na Podzamcze	2·08	10—	2·38	6 22
Z Suczawy, Czerniowiec Husiatyna i Stanisławowa	8·05	2·—		
Z Suczawy, Czerniow. i Stanisł.		6·55		
Z Suchej, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa i Stryja		3·36		
Z Suchej, Chyr. Ław. i Stryja		8·26		
Z Peszta, Ławocznego, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa i Stryja		12 08		
Z Bełzca (Tomaszowa)				5·53
Z Rawy we wtorek i piątek				10·1[illegible]
Ze Lwowa odchodzą:				
Do Krakowa	2·28	4·20	7·20	8·30
Do Podwołoczysk	4·11		9·52 P.mie	10·35
Do Podwołoczysk z Podzamcza	4 22	7·—	10 28	11·05
Do Suczawy Czerniowiec, Stanisławowa i Husiatyna	9 16	10·13		
Do Stanisławowa, Czerniowiec i Suczawy		4·25		
Do Stryja, Stanisławowa, Husiatyna, Chyrowa i Suchej		8·45		
Do Stryja, Chyr. Ław. i Suchej		10·20		
Do Stryja, Stanisławowa, Husiatyna, Ławocznego, Peszta, Chyrowa, Stróża		5·50		
Do Bełzca (Tomaszowa)				7·49
Do Rawy we wtorek				5·01
„ „ w piątek				2·44

Uwaga: Godziny drukowane grubemi liczbami, oznaczają porę nocną od godziny 6 wieczór do 5 m. 59 rano.

183)

OFIARA FATALIZMU.

POWIEŚĆ

Ksawerego de Montépin.

(Ciąg dalszy.)

Wyjął z niej jakieś papiery.

— Masz tu pan, — rzekł, podając te papiery Marcelemu, — metrykę Blanki, tu akt zejścia biednej jej matki... Zajmij się pan ogłoszeniem wymagalnych zapowiedzi i niechaj one ogłoszone zostaną od jutra zaraz; zajmij się pan również kościołem i postaraj się o dyspensę.

— Będzie to zrobione, panie hrabio...

— Zechcesz pan również, nieprawda? podjąć się widzenia z moim notarjuszem i pomówienia z nim o intercyzie. Zechcesz ułożyć, jak uznasz za właściwe kwestję materjalną ze strony przybranego twego syna... Co do Blanki, rzecz to całkiem prosta. Posiada ona w tej chwili na czysto pięćkroć sto tysięcy franków, będących przypadającą na nią częścią macierzystej sukcesji... ja zaś prócz tego, zapewniam jej na moim majątku miljon... Każ pan według tych danych zredagować intercyzę.

— Pozwól, panie hrabio, abym i ja powiedział z kolei co zamierzam zrobić dla Raula.

— A to po co?

— Ależ zdaje mi się...

Jenerał przerwał Marcelemu, kładąc mu rękę na ramieniu.

— Powtarzam ci, — rzekł, — po co?... Wiem, co wart jesteś... znam szlachetność twego serca. Z góry przystaję i uznaję wszystko, co rozporządzisz pod tym względem. A teraz, mój przyjacielu, jedź... Rad jestem z twej obecności, ale spieszno mi wiedzieć, że się już zajmujesz urzeczywistnieniem moich życzeń... Starość jest niecierpliwą... — dodał jenerał z uśmiechem, — niecierpliwą, jak wiek dziecinny... a wiesz przecie, że mnie posądzają o zdziecinnienie... Zobaczymy się jutro, nieprawdaż?

— Tak, panie hrabio.

— A więc do jutra, mój przyjacielu.

Ostatnie słowa zawierały formalne pożegnanie.

Marceli tak je też zrozumiał a jednak nie ruszył się, by odejść.

Zachowanie jego okazywało dziwny ambaras, niezdecydowanie niewytłómaczone niemal w jego wieku i pozycji.

— Panie hrabio... — wymówił z wahaniem, — zanim opuszczę zamek... chciałbym...

— Co takiego?

— Pomówić z panem.

— Któż panu broni?... albożnie jestem zawsze gotów cię słuchać? Ale zkądże to wzruszenie?... zkąd ten niepokój?... Boże mój, przerażasz mnie pan!...

— Nie, panie hrabio, ale powstrzymuje mnie pewna obawa... waham się mimowolnie.. czuję się pomięszanym...

— Obawa...

— Tak.

— Jakaż to?

— Obawa, że mogę niedyskrecją słów moich odnowić rany, źle zabliźnione może, bolesnych dla pana wspomnień... — wyszeptał. — Wieloma razami krwawi się i moje serce, wiele mam w życiu wspomnień opłakanych.

— Wytłómacz się, kochany panie, co chcesz powiedzieć?

— Chciałbym przypomnieć panu datę, wymienioną przez niego przed kilku godzinami zaledwie...

— Datę? — powtórzył jenerał i zadrżał.

— Datę nocy 10 maja 1830 roku...

Pan de Presles rzucił się w fotelu, jakby go niespodziewane jakieś dotknęło wrażenie; twarz jego w tej chwili wyrażała nieopisaną męczarnię.

Natychmiast jednak wszakże odzyskał panowanie nad sobą i nadludzkim niemal wysiłkiem przybrawszy pozór spokoju, odpowiedział:

— Rzeczywiście, przypominam sobie, żem wspomniał tę datę, była to data nocy pełnej zgrozy, ohydy i rozpaczy.

— Dla pana, panie hrabio?

— Dla mnie, jak dla tych wszystkich, co patrzyli na spełnienie się najpotworniejszej, najniesłychańszej ze wszystkich zbrodni...

— Zbrodnia więc miała świadków? — zawołał Marceli osłupiały.

— Albożpan nie wiesz, że w noc 10 maja 1830 roku, willa hrabiego Salbert, gdzie zebrał się cały kwiat arystokracji prowansalskiej, napadniętą została przez bandę szatanów, zbiegłych z galer tulońskich, którzy pozostawili po za sobą pożogę, opustoszenie, mordy?... Albożpan nie wiesz, że nazajutrz przeszło dwadzieścia rodzin przywdziało żałobę?

— Ale, — spytał Marceli i jeszcze więcej się zawahał, — czyliż innego rodzaju zbrodni, zbrodni innej natury nie przyniosła z sobą ta noc okropna?

— Nie rozumiem pana, — odparł jenerał, przesuwając rękę po czole a jakiś rodzaj obłędu patrzał mu z oczu.

— Mówiłeś pan o kobiecie... o kobiecie, którą miano już za umarłą.., powiedziałeś pan: Znaleziono ją żywą... żywą ale zhańbioną.

(C. d. n.)

Anonse PP. Abonentów.

Które każdy abonent ma przywilej umieszczać bezpłatnie w objętości 12 wierszy miesięcznie.

Bióro dzienników we Lwowie ul. Karola Ludwika l. 9. przyjmuje prenumeraty i ogłoszenia do **wszystkich gazet całego świata** w oryginalnych cenach redakcyjnych.

Realność w Mościskach, składająca się z 2 domów mieszkalnych, zabudowań gospodarskich (w nowym stanie) 2 morgi ogrodu i 16 morgów roli ornej i łąk jest z wolnej ręki do sprzedania. Bliższej wiadomości udzieli P. Lisikiewicz w Sąd. Wiszni.

Kartofle do jedzenia 1.500 cntn. m. ab. kolej Halicz do sprzedania po cenie przystępnej. Zarząd dóbr Burty, poczta Horożanka.

Nauczycielka, która w domu moim przez dwa lata sumiennie i z znajomością rzeczy kształciła dwie panienki, posiadająca język francuski, niemiecki i muzykę, z chlubnemi świadectwami dla nieprzewidzianej domowej zmiany, poszukuje natychmiast posady. Potrzebującym przeto śmiało polecić ją mogę i bliższych objaśnień chętnie udzielę. S M. post. rest. Jarosław.

Dyetarjusz ratynowany, z pięknem pismem znajdzie zaraz umieszczenie przy c. k. sądzie powiatowym w Stryju. Płaca 25 złr. i wyżej miesięcznie. Zgłosić się pisemnie do Naczelnictwa sądu.

Koń skaro-gniady, lat pięć, prawa noga biała i gwiazdka mała na czole, rasowy po Gidranie, silnie zbudowany, spokojny może być pod wiersch lub do zaprzęgu użyty jest do sprzedania. Zgłosić się do zarządu dóbr Bełzec, stacja kolejowa i poczta w miejscu.

Leśnik posiadający kilkuletnią praktykę w wzorowych majątkach oraz egzamin z wyszczególnieniem, obeznany z najściślejszą manipulacją lasową, tartakową i z czynnościami przełożonego obszaru dworskiego, młody, żonaty, poszukuje posady odpowiedniej lub w końcu na wikt i to zaraz lub od 1 listopada 1889. Adres: poste restante Leśnik Nr. 10.

Poszukuje się nieco używanego ale dobrze funkcjonującego parnika do parzenia karmy dla bydła na 50 sztuk. Zgłoszenia pod H. Ż. l. 233 poczta Milatyn.

Zasady i przepisy dobrego wychowania czyli pedagogia katolicka, Dzieło o 308 stronnicach dla użytku rodziców, nauczycieli, opiekunów i kapłanów. Treść: Wstęp. O wychowaniu w ogólności. Rozdział I. O pielęgnowaniu ciała. II. O kształceniu duszy. III O wychowawcach IV. O środkach wychowania. V. O niebezpieczeństwach grożących wychowaniu w latach późniejszych. Kto przysyła 1 zł. do podpisanego, utrzymuje franco pod opaską. Za 4 egzemplarze piąty gratis. Lwów u św. Mikołaja ks. Z. Gorazdowski.

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. Manieckiego. — Zarządzca Walenty Hodak.